

PRZYJACIEL

NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE
Z WYKŁADAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

«PRZYJACIEL»
W-ny Lipski Kaz.
Plebanija
3AB.IV.YOBO, Ipor. r.
1-184

„PRZYJACIEL“ uczy:

- 1) Gospodarstwa,
- 2) Rolnictwa,
- 3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
- 4) Pszczelnictwa,
- 5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

- 1) Przyrodę,
- 2) Kraje,
- 3) Miasta,
- 4) Narody,
- 5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

- 1) Wiadomości kościelne,
- 2) Wiadomości zagraniczne,
- 3) Wiadomości z kraju,
- 4) Wiadomości z Domy,
- 5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

w Wilnie:		CENY PRENUMERATY:	z przes. poczt.:	
Rocznie	Rb. 2 kop. —	Rocznie	Rb. 2 kop. 50	
Półrocznie	„ 1 „ —	Półrocznie	„ 1 „ 25	
Kwartalnie	„ — „ 56	Kwartalnie	„ — „ 65	
Miesięcznie	„ — „ 20	Miesięcznie	„ — „ 22	
Zagranicą rocznie	Rb. 4.	Za odnoszenie do domu	50 kop.	
Cena pojedynczego numeru	5 kop.	Zmiana adresu	20 „	

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop. Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop. Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo. Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

DRUKARNIA Ks. A. Rutkowskiego

WILNO,
UL. BOTANICZNA № 7.

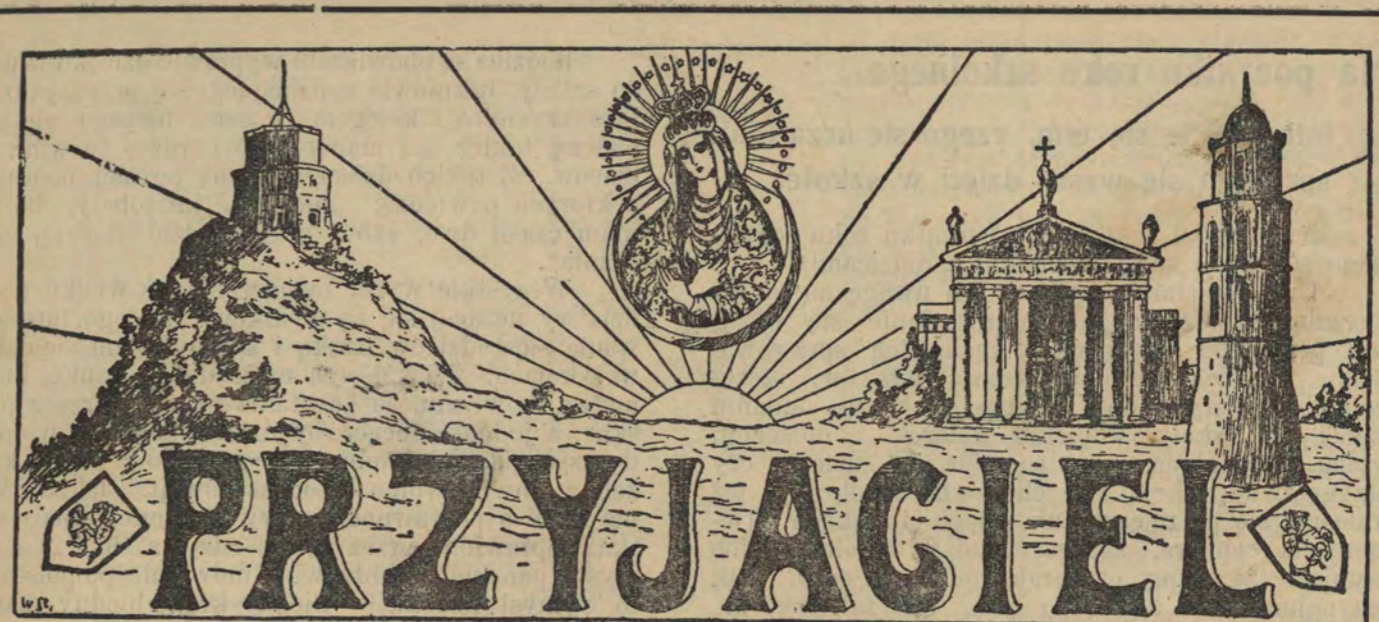
Wykonywanie wszelkich prac drukarskich, jakoto:

Czasopisma, sprawozdania, broszury, cenniki,
książki do nabożeństwa, cyrkularze, rachunki,
kwitarjusze, bilety wizytowe, koperty, tabele,
blankiety, afisze, etykiety, programy, adresy,
zaproszenia ślubne i t. d.

WYKONANIE STARANNE.

CENY UMIARKOWANE.

TELEFON № 1070.



№ 35.

Wilno, 29 sierpnia (11) września 1913 r.

Rok VIII.

CO SŁYCHAĆ?

Między Francją i Rosją dawne przyjacielskie stosunki, zdaje się, że trochę ostygły. Trudno odgadnąć przyczyny tego oziębienia się, bo w polityce wszystko idzie na odwrót ale ustąpienie ambasadora francuskiego Delcassego, a przynajmniej pogłoski o jego powrocie z Petersburga do Paryża, najlepiej dowodzą, że w przyjaźni coś się zepsuło.

Z drugiej strony słycać, że Austrija zbliża się do Rosji i na odwrót. Długotrwała obawa zbrojnego zatargu Austrii z Rosją, a szczególnie niepewne skutki tej wojny okropnej, naprowadziły polityków obu stron na myśl pogodzenia się, bo tą drogą więcej zdobyć można. Przyczyną do tej zgody była jeszcze i nieszcześliwa Bułgarja, którą w krytycznej chwili nie tylko porzucili dawni przyjaciele i sojusznicy, ale jeszcze napadli ze wszech stron i haniebnie pokonali, odbierając wszystkie prawie zdobycze z ostatniej wojny. Bo to co zostało niby teraz zabierają Turcy z powrotem.

Już wiadomo, że rząd bułgarski, straciwszy wszelkie nadzieje na pomoc sąsiadów, sam na własną rękę rozpoczął rokowania pokojowe z Turcją.

Część zabranych ziem Bułgarja zwraca Turcji nawet połowę Adrianopola. Ale Turcy mądrzy są i chcą się ograniczyć blahemi ustępstwami na rzecz Bułgarji, a Adrianopol sobie cały zatrzymać. Zdaje się, że politycy bułgarscy nie śpią i pocichu pracują w Petersburgu i Wiedniu na korzyść swej ojczyzny w tej chwili rzeczywiście mocno upokorzonej. Wiadomo, że król Ferdynand Bułgarski należy do mądrych głów politycznych i z obecnych kłopotów wybrnie. Otóż to wszystko sprawiło że Austrija z Rosją oprócz wielu innych względów, chcą wspólnymi siłami ratować Bułgarję. Czy im się to uda, zobaczymy bo w polityce przed czasem wyrokować trudno.

Turcy rozzuchwalili się do ostateczności. Pokonawszy Bułgarję, która i oporu żadnego nie stawiała, jakoby skierowują swe wojska przeciwko Gre-

cji i również chcą odebrać stracone prowincje. Być może, że i z tej strony coś niecoś utargują.

Między Japonią i Chinami wkrótce być może wybuchnie wojna. Wiedzą moi czytelnicy, że w Chinach była rewolucja, którą ostatecznie pokonał Luanszykaj, prezydent Chiński. To wzmocniło jego władzę i stawił Chiny na drodze do prawdziwego rozwoju pod każdym względem. Wie dobrze Japonia, że jeśli Chiny staną się potęgą, Japonja zejdzie na plan drugi. Więc podsycala rewolucję, by Chiny rozpadły się na dwie połowy, a wówczas Japonja będzie miała przewagę. Rewolucja się nie udała. Japonja więc przybiera groźną minę, zbroi się szybko i nieczekając wzmocnienia się Chin, chce napaść. Również i Rosji nie uśmiecha się bardzo chińska potęga.

Słowo jeszcze o Ameryce. Kraj to swobody całkowitej. To też żydzi doszli tam do ogromnych wpływów i zagarnęli swoim zwyczajem kapitały. Trzeźwi amerykańanie spostrzegli się, że może być źle! Wiec nie zwlekając wzięli się energicznie do obrony. Oto co powiedział jeden wysoki urzędnik:

„I nadal będziemy cierpieć u siebie żydów, ale pod warunkiem, że nie będą chcieli stać się naszymi panami. Niestety, nie jest w naszej mocy powstrzymać napływ żydów, lecz postaramy się, aby go zmniejszyć.

Nasze zaś koła towarzyskie już rozpoczęły bojkot towarzyski żydów. Np. przed kilku dniami jeden z klubów towarzyskich nie przyjął do grona swych członków profesora „Columbian University“, jedynie dlatego, że jest żydem.

„Także i w armji daje się spostrzegać silny prąd antysemitki. Żydzi są elementem rozkładowym, nie chcemy mieć żydów kolegów“ — daje się coraz częściej słyszeć z kół oficerskich.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że w Ameryce Północnej budzi się silny ruch antysemitki.

Ciekawość co będą robić żydzi, którzy dotychczas Amerykę uważali za swoją ziemię obiecaną? Chyba przyjadą do nas.

T. M.

Na początku roku szkolnego.

1. Interesujcie się tem, czego się uczą i jak sprawują się wasze dzieci w szkole.

Już w roku zeszłym na początku roku podzieliłem się memi spostrzeżeniami z rodzicami.

Dziś chciałabym zwrócić ich uwagę na to, jak niezmiernie ważnym jest interesowanie się rodziców postępiami dzieci w naukach i ich sprawowaniem. Na nieszczęście większość rodziców, szczególnie ze sfery mniej inteligentnej, po oddaniu dzieci do szkoły, kupieniu książek i opłaceniu wpisu, nie wgląda w to, co robią ich dzieci: czy przygotowują lekcje; czy chodzą do szkoły; czy też waleśają się po ulicach lub polach i łąkach. Dopiero zła cenzura, skarga władzy szkolnej, albo usunięcie ze szkoły otwierają rodzicom oczy. Tak przynajmniej w 5 na 6 rodzin, ale tak być nie powinno.

Wymawiają się zwykle brakiem czasu i brakiem wiedzy. Wiem, jak w rodzinach, nietylko biednych, lecz i średniozamożnych, gdzie osób wiele, służąca zaś jedna, lub żadnej, a tylko przychodząca kobieta do posług, matka ma dużo pracy, czasu więc mało. Przy zrozumieniu jednak pożytku z kontroli nad dziećmi, bo o dobrych chęciach nie wątpię, czas się znajdzie; czy porządnie napisało, jak czyta i opowiada. Szczególniej takie sprawdzenie pożytecznym byłoby co do języka polskiego, jako nieobowiązkowego i dlatego zaniedbywanego przez dzieci; nie pozwalajcie dzieciom opuszczać lekcji, lub nie chodzić na wykłady polskiego, bo to bywa powodem zniesienia wykładów języka polskiego, co się stało w kilku szkołach, a w niektórych grozi. Pilnujcie przeto, by nadal nie podobnego nie było; tłumaczcie synom i córkom, jaką krzywdę robią sobie i tym, co pragną się uczyć mowy ojczystej, usuwając się od chodzenia na lekcje języka rodzinnego, gdyż mogą być przyczyną zakazania tej nauki w zakładzie, do którego uczęszczają. Zachęcajcie ich, by się starały mówić poprawnie; w paru bowiem szkołach, sądząc z mowy uczniów, nauczyciel zapisał ich, jako białorusinów, pozbawiając ich nauki języka rodzinnego i skazując na uczenie się religii po rosyjsku. Czyż chielibyscie tego dla waszych dzieci?

Powiedzcie, jak przykro byłoby wam otrzymać list od syna z wojska, lub szukającego chleba w Rosji, list w obcym języku, którego matka często nie umiałaby przeczytać, gdyż wiele kobiet nie uczy się rosyjskiego. Może wtedy zrozumieją iż choć język polski „chleba nie daje”, i niepotrzebny w szkole rządowej, niezbędnym jest w życiu.

Dobrze byłoby, aby rodzice parę razy na kwartał przyszli do szkoły zapytać o postępy w naukach i sprawowanie synów; są bowiem mały, co nie umieją się oprzeć pokusie i wiosną chodzą po ulicy, a nie do szkoły, o czem w domu nie wiedzą, aż nim władza szkolna im o tem znać nie da.

Brak wiedzy stanowi poważniejszą przeszkodę, niż brak czasu, lecz są rzeczy, które można sprawdzić bez nauki np. porządne i czyste pisanie; płynne czytanie i t. d. Zapytajcie dziecko wychodzące, czy wzięło kajety, bo są tacy, co kilka razy z rzędu zeszytu nie przynoszą, albo podają co lekcję inną; i dużo czasu uplynie, nim się wymoże na takim dziecku, by zeszyt przynosiło zawsze ten sam, aż nim go skończy.

Rodzice są obowiązani wyprawić dziecko w porę do szkoły: uczniowie spóźniający się przeszkadzają i nauczycielce i kolegom, i sami niczego się nie uczą; takich zaś mamy dużo bardzo; to wina rodziców. Z takich dzieci wyrosną później robotnicy, o których powiedzą: „nie dają im roboty, bo nie mam czasu dwa, lub 3 razy chodzić dla jej odebrania”.

Wszystkie wyżej zaznaczone, tak wielkie wady dziatwy uczącej się są wynikiem małego interesowania się rodziców nauką i zachowaniem się dzieci w szkołach. I jakże syn może dbać o naukę, kiedy matka mówi mu, że „czytanie gazet to rzecz pańska”, a jednak, chcąc, by dzieci nabrały wprawy do czytania, należałoby zachęcić je do czytania książek w chwile wolne i podczas świąt. Jakże córka ma dbać o poprawność mowy rodzinnej, kiedy matka, poprawiona przez córkę, odzywa się: „To wymyśli pańskie”. Dobre więc mówienie po polsku — to wymyśli pański. — Biedny kraj, biedny naród, w którym ludzie tak myślą! Zastanówcie się jeno: panów tak niewielu, was dużo; co będzie, gdy większość narodu zaniedba swój język; czytanie zaś gazet i książek będzie uważała za wymyśli pański — czy naród taki ostoja się w walce z innymi narodami?

Interesujcie się zatem wszystkim co wasze dzieci robią i słyszą w szkole, niech nic z tego nie będzie dla was — wymysłem pańskim, a wtedy dziatwa wasza lepiej się uczyć i zachowywać w klasie zacznie. Ojcowie! nie jeden z synów waszych dlatego się marnuje, że wy wiedzieć nie chcecie, co robi, a on woli dokazywać w klasie, waleśać się po ulicach, niż się uczyć, i waleśać się, aż się zmarnuje. Niedosć jak widzicie, pomieścić syna w szkole, trzeba jeszcze pilnować, by w porę przychodził na lekcje, dobrze się przygotowywał; trzeba się o to w szkole dowiedzieć.

A. Hermanówna.

Opis Wilna.

Kościół św. Anny.

Obok kościoła Bernardyńskiego mamy kościół św. Anny. Pierwsza świątynia pod wezwaniem tej patronki została wzniesiona na miejscu pogańskiej kosztowności żony ks. Lit. Witolda, Anny w 1392 r. Dzisiejszy kość. św. Anny wybudowany był w końcu XV wieku albo początku XVI r. O budowie tej świątyni przetrwało następujące podanie: Wzniesienia jej podjął się mistrz-budowniczy Wojciech z Mińska. Jego zięć Jan, po powrocie z zagranicy, oglądając rozpoczętą budowę zgał przed Wojciechem jego pracę. On za to się mocno obraził, rzekł się rozpoczętej pracy i wyjechał z Wilna. Budowę kościoła poręczono jego zięciowi Janowi, który dokonał dzieła pomyślnie. Mistrz Wojciech dowiedział się o tem, przybył do Wilna i poszedł z zięciem obejrzyć nowy kościół. Gdy mistrz z Mińska ujrzał arcypiękną budowę, nie mógł odpędzić pokusy szatańskiej zazdrości. Wszedł z zięciem na rusztowanie przyjrzeć się zbliżającemu się wieżczkom. Tam wściekły w gniewie zawołał: „djabeł ci pomaga, niechże cię teraz ratuje!” i stracił Jana z rusztowania, a gdy ten padając uchwycił się deski i zawisł w powietrzu, Wojciech cegłą głowę mu roztrzaskał. Jan padł martwy na ziemię u nóg swej młodej małżonki.

Kościół św. Anny jest nieduży, ale bardzo ładny, zbudowany w stylu gotyckim. Całość robi wrażenie budowy lekkiej; wieżczki, biegnąc w górę zaostają się i niejako palcem wskazują cel naszych trudów i zabiegów — niebo.

Gdy Napoleon bawił w Wilnie podobno się bardzo zachwycił pięknem tego kościoła i miał powiedzieć: „ja bym ten kościół na własnej dłoni przeniósł do Paryża”.

Wewnątrz kość. nie odpowiada wymaganiom i oczekiwaniom zewnętrznego piękna budowy stylowej. Długość kościoła wynosi 100, a szerokość 40 stóp, licząc z murem. Były tu jak i w innych świątyniach pomniki, które poniszczyły ogień i czas; między niemi był pomnik pochowanej tu trzeciej żony Witolda — Janiny.

W kościele św. Anny lubiły modlić się i szukały pociechy królowa Elżbieta — pierwsza żona Zygmunta-Augusta i królowa Barbara.

Kościół św. Anny oddany jest Niemcom katolikom. I do dziś dnia w świątyni tej gloszą się kazania w języku niemieckim.

10. Kość. św. Michała.

Naprzeciw kościołów po Bernardyńskiego i św. Anny, w ładnym ogrodzie stał pałac hetmana i kanclerza W. Ks. Lit. Lwa Sapiehy, który tu niekiedy mieszkał. Był dzień ponury późnej jesieni, deszcz i błoto powstrzymały Wielkiego kanclerza od wyjścia z domu. Żadumany, spoglądając przez okno, spostrzegł zakonnicę z biednego klasztoru, za Wilenką, kroczącą po kostki w błocie przy dżdżu rzęsiwym, popychane przez nieuważnych, nieraz złośliwych przechodniów. — Dziewice, poświęcone Bogu szły na nabożeństwo do kość. Bernardynów, dokąd kilka razy na dzień chodzić musiały.

Wiedziony współczuciem i życzliwością, hetman postanowił wnieść klasztor i kościół dla nich. 24 stycznia 1594 roku rozpoczął krzątać się dokoła uskutecznienia zamiaru. Dokupił do swych tu po-

siadłości kilka kamienic z placami, a nieszczędząc kosztów, osobiście doglądając roboty doprowadził wkrótce dzieło do końca. Dnia 29 kwiet. 1596 r. odbyła się, przy licznych udziałach mieszkańców Wilna, uroczystość poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Sapieha z żoną obdarzyli jeszcze kość. złotymi i srebrnymi naczyniami, kosztownymi aparatami kościelnymi, polecając sobie, rodzinę, króla i kraj modlitwom zakonnicy.

Kościół otoczony wysokim murem długości 33 a szerokości 13 metrów. Na facjacie o trzech kondygnacjach znajdują się malowane na drzewie obrazy Archaniołów i ś.ś. Michała, Gabryela i Rafała. Przed kościołem — niewysoka czworoboczna wieża z bramą wejściową na dziedziniec kościelny. Nad drzwiami wymalowana kopja cudownego obrazu Matki Boskiej Święto-Michalskiej.

Wewnątrz kościół tworzy jedną salę wysokości 15 1/2 metr. Filary przyścienne podtrzymują sklepienia. W kościele było 7 ołtarzów wzniesionych w XVI i XVII wieku.

W jednym z bocznych ołtarzów był umieszczony cudowny obraz N. M. P. z Dzieciątkiem Jezus.

Obraz malowany na dębowych deskach wysokości 2 1/2, szerokości 2 metry. Wysokość osoby N. O. 2 metry. Matka Boska jest wyobrażona stojącą z Dzieciątkiem na lewej ręce. Z jednej strony klęczy św. Bernard z Sienny, a z drugiej św. Franciszek Seraficki. Obraz przykryty szatą srebrną, pozłacaną, pas czerwony aksamitny z emalją, na której figura P. Jezusa, oraz krzyżyk rubinami sadzony, a na nim dwaj aniołkowie trzymają koronę rubinową. Sześć srebrnych aniołków trzymają nad głową N. Panny dwie, jedna nad drugą umieszczone, korony złote, perłami i drogiemi kamieniami ozdobione. Podobna, tylko odmiennego kształtu, korona znajduje się nad głową Dzieciątka.

Jezuita Niemiec Gwilhelm Gumberberg w r. 1672 napisał książkę cudownych obrazów Matki Boskiej

Wanstanis.

WYCHODZCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

IV.

Źle się działo na kolonji Terezna. Minał Nowy Rok i drugi miesiąc od przyjazdu naszych wychodźców dobiegał końca, a o rozdawaniu ziemi jeszcze slychu nie było. Dawniej przybyli, z rodzinami uszczuplonemi przez śmierć głównie dzieci, choć i dorosłych wśród zmarłych nie brakło, zgębieni nieszczęściami, zniecierpliwieni daremnem czekaniem, porzucali gromadnie wstrętne, brudne, zakażone chorobami barak na kolonji i uciekali jak kto mógł, przez góry, lasy i rzeki. Jedni szukali szczęścia przenosząc się na inne kolonje, drudzy już nie pragnęli niczego, jeno dostać się do Rio Dżaneiro z kąd byli w nadziei, że ich stamtąd wysła z powrotem do kraju. Większa połowa została i czekała jeszcze łudząc się, że może nareszcie doczekają się upragnionej ziemi.

A jak ziemię dostaniemy — mówili — to już wszystko będzie lepiej i niedola się skończy. Urzędnicy kolonizacji zjawiali się wprawdzie od czasu do czasu na kolonji, dowiadując się jak stoja pomiarzy i co dzieje się z wychodźcami, lecz nagabywani przez tych ostatnich odpowiadali niezmiennie.

Pasiensa, pasiensa!..

A znaczyło to:

— Cierpliwości! jeszcze „loty” nie odmierzone.

— Więc po co nas tu ściągali — zapytywali emigranci — toć i w domu mogliśmy czekać, w swoich chałupach, pod dachem, gdzie słońce nie piecze, deszcz nie leje, ludzie nie mrą jak muchy!

— Żebyż choć jaki doktor — mówili inni — żebyż apteka. A tu nic, nic! Ani nawet księdza, ani kościoła. Gdzie leżysz — zdychaj jak ten pies!

Żal, rozpacz, zawiedzione nadzieje szarpały nimi co dnia więcej. Za tem poszło pijaństwo, które szerzyć się zaczęło w zastraszający sposób wśród mężczyzn, a nawet kobiet. Ha, cóż? — topili rozpacz w wódce. A za pijaństwem wśląd poszły kłótnie i burdy. W ludziach tych, tracących czas w becznym oczekiwaniu, wręcz poczynało niby w gotowac się mającym kotle a kipiątek złości i wszelkich niskich uczuć wydobywał się na wierzch i wylewał w groźbach, wymysłach w pięściach do

pod tytułem „Atlas Marianus“, gdzie mówi też o obrazie N. Panny św. Michalskiej: „Przed dawnymi czasy znaleziony został na puszczy w zwaliskach jakiegoś budynku“. Niektórzy przypuszczają, że znaleziono go około 1518 roku.

Obraz przewieziono do Bernardyńskiego kości. w Wilnie i umieszczono w krużganku, prowadzącym z zakrystji do refektarza. Tu długi czas się znajdował.

Pewnego razu zakonnik, modląc się przed tym obrazem usłyszał głos jakby z obrazu wychodzący: „chcę mieć większą cześć i przyzwoitsze położenie moje“. Wówczas obraz przeniesiono do tegoż kościoła i umieszczono w ołtarzu, gdzie cudami słynąc pozostawał przez następnych lat 78.

Po zbudowaniu kości. św. Michała (w r. 1596) Lew Sapieha uprosił OO. Bernardynów o oddanie obrazu do nowego kościoła i na własnych ramionach przy uroczystej procesji przeniósł go tam.

Ponieważ twarz M. B. P. J. wskutek długiego czasu była nieco uszkodzona, Sapieha polecił malarzowi by ją naprawił, czego ten w żaden sposób dokonać nie mógł, a tylko na miejscu dawnych obrazów św. Piotra i Pawła, wymalował św. Franciszka Serafickiego i św. Bernarda z Sienny. Na nowym miejscu obraz również zasłynął cudami, które zaczęto spisywać. W r. 1655 przed opanowaniem Wilna przez wojska cara Aleksego, w czasie nabożeństwa zakonnice spostrzegły nadzwyczaj bolesny i smutny wyraz twarzy N. P. w tym obrazie. Oczekując klęski opuściły Wilno. Gdy kozacy po zrabowaniu Wilna podpalili miasto, kości. św. Michała nawiedził pożar, jednak cudowny obraz ocalał, ale farba na czole N. P. nieco pociemniała, a spadająca belka płonąca oderwała zakrywając obraz drzewiczki.

W tym pożarze zginęła księga z opisem cudów, jakie się stały za pośrednictwem M. B. św. Michalskiej, ale następnie znowu zaczęto zapisywać te cuda, które pod przysięgą zostały stwierdzone

w r. 1669 d. 10 list. i z rozkazu biskupa w 1671 r. drukiem ogłoszone. 8 września 1750 r. z pozwolenia pap. Benedykta XIV odbyła się niezwykła w Wilnie uroczystość: koronacja tego cudownego obrazu.

Już przed uroczystością z rozkazu biskupa we wszystkich kościołach wileńskich ogłoszono o mającej się odbyć, koronacji. W wigilię Narodzenia Matki Boskiej niezliczony tłum wiernych podążył, za Ostrą Bramą do kościoła św. Nikodema^{*)}, gdzie były nadesłane, przez Papieża, korony ozdobione perłami i drogimi kamieniami. Stąd rozpoczęła się procesja z koronami do kości. św. Michała, przy odgłosie dzwonów, huku dział, wśród śpiewów i muzyki. W drodze procesja zatrzymywała się u bram tryumfalnych, gdzie wygłoszono mowy.

Bram było osiem. Przy Ostrej Bramie, na rynku przy Ratuszu, na Rybnym rynku, około kościoła św. Jana, przy wejściu na zaułek św. Michalski, na placu przed kościołem i przy dzwonnicy kościelnej. Na bramach bogato upiększonych były napisy.

Ostatnia miała herb papieski — trzy rzeki — i napis:

„Herb papieski—trzy rzeki na cały świat słyną
Po nich złote korony do Maryi płyną“.

Procesja wkroczyła do kości. św. Michała, bogato przybranego. Tysiące kolorowych lamp, mnóstwo świec w srebrnych lichtarzach, moc kwiatów i zieleni, drogie kobierce i gobeliny^{*)} zdobiły świątynię.

W chórze kapłańskim ustawiono dwa trony: Na jednym miał zasiąść biskup, na drugim, wspartym pod baldachimem stał cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny wyjęty z ołtarza.

Gdy procesjonalne korony przyniesiono do kości., biskup złożył je na tym tronie przed obrazem. Drugiego dnia w dniu Narodz. M. B. o świ-

*) Kościół św. Nikodema nie istnieje.

*) Gobelin — drogi dywan tkany ręcznie.

bicia gotowych, lub chwytających za nóż rękach. Biedny ten lud, wyzuty ze swych siedzib, przerzucony na drugą półkulę świata, podobnym się stawał do stada samopas puszczonego, zdziczałych zwierząt. U siebie, w ojczyźnie, w wypadku jakiegoś nieszczęścia, pożaru, powodzi czy zarazy, byliby wspomagali się wzajem, dodawali sobie otuchy, a wreszcie mieli kościół dokąd udawać się mogli w każdym nieszczęściu. Tutaj kościoła nie było, nadzieja polepszenia bytu bardzo słaba, więc gorycz, co wzbierała zdawna w ich sercach do agentów i tych co ich do wyjazdu namówili — zwracała się przeciw tym, co byli najbliższymi, przeciw swoim!

U Józwicków nie było lepiej. I do ich nędznego szalasu śmierć zajrzała: z pięciorga dzieci z domu wywiezionych został już jeno Kazik, i najstarsza Kasia. Obydwie dziewczynki, nie mogąc snadź znieść tutejszego pożywienia, ani klimatu, ani straszliwej wilgoci, która po dziesięciu dniach ulewnych zamieniła ziemię w jakiś rozkiśły bajor, zięjący niezdrowemi oparami, pełnemi komarów tnących bez miłosierdzia — pochorowały się jak inne dzieci na kolonji i poszły na mogiłki pod borem, jedna za drugą. Wprawdzie, Józwick widząc, że na gołej ziemi budy, dzieci jak w błocie leżą, zbudował był pod dachem pomost z gałęzi, gdzie na noc układały się spać — ale nie to już

nie pomogło! Kazik starszy i silniejszy odchorował trzy tygodnie i wygrzebał się, tamte pomarły.

Józwickowa po śmierci dzieci stała się jakaś dziwna. Nie robiła mężowi już nigdy wymówek, że ich tu wywiózł, że przez ten nieszczęsny wyjazd dzieci się wymarnowały. Cicha była i milcząca, nie odzywała się prawie wcale. Gdy mąż co do niej zagał, odpowiadała półgębkiem i jakby zbudzona ze snu, lub jakby myślami była gdzieś bardzo daleko. Tylko w głębi zapadłych głęboko oczu tlił jakby utajony, tajemniczy płomień, rzadko widoczny, bo oczy wbite w ziemię przysłaniała powiekami. Nocami nie kładła się spać w szalacie, lecz oparta o ścianę budy siedziała na ziemi drzemiąc, a drzemkę tę przerywały ciężkie, przez sen, westchnienia. Bardzo wczesnie zrywała się z ziemi i zaledwie czasem, na usilne prośby Kasi, umyta uczesana i ogarnięta wymykała się chylkiem z kolonji. Najczęściej jednak wstawała, gdy inni jeszcze spali i ostrożnie oglądając się, jakby w obawie, aby jej kto nie zawrócił z drogi szła przed siebie. Z początku chodziła na mogiłki dzieci; tam usiadłszy na ziemi obejmowała kolana rękoma i kiwała się w tył i naprzód bezustanku, mrużąc pod nosem niezrozumiałe słowa. Potem i na mogiłki chodzić przestała, lecz szła nad rzekę, albo w góry, w głąb puszczy się zanurzała, przedzierając się

cie strzałami z dział obwieszczono miastu o mającej się odbyć koronacji obrazu, co się i stało przy niezwyklej uroczystości z udziałem tłumów pobożnych. Wieczorem tego dnia i potem przez tydzień urządzano rzesiste iluminacje. Papież udzielił odpustu zupełnego przez całą oktawę koronacji dla wiernych.

Na pamiątkę tej uroczystości wybito w Rzymie srebrne medale z wyobrażeniem N. P. św. Michalskiej i św. Michała. Medale te rozdawano ludowi przy koronacji.

Ks. R. Świrkowski.

(D. c. n.).

Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Gdy wiara chrześcijańska zaczęła się rozszerzać po świecie, leczenie ludzi umiejętnie wzięli kapłani Chrystusowi i zakonnicy szczególnie w swoje ręce służąc tym sposobem nie tylko duszom, ale potrzebom cielesnym ludzkim. Świeccy ludzie mało się zajmowali nauką przez długie wieki. Pozostawała ona w ręku duchowieństwa, świeccy zaś bawili się rycerskim zawodem, kupiectwem i rolnictwem. Bogaci, książęta i panowie wstydzili się zajmować nauką. W potrzebie mieli na zawołanie najetych, albo poddanych biegłych ludzi w piśmiennictwie, rachunkach i leczeniu.

Duchowni więc przodowali w nauce i w leczeniu, gdyż ich posłał Chrystus nauczać ludzi i leczyć niemoce ludzkie. Oni zakładali przy kościołach swych szkółki, szpitale, zbiorniki ziółek i posiadali naukę leczenia. Zakładając klasztory po krajach nawróconych do Chrystusa usuwali zabobony i ciemnotę, przyuczali nawróconych nie tylko wierzyć i czcić Boga prawdziwego, ale uczyli i rzemiosła, gospodarki, przemysłu i handlu. Podając lekarstwo

wśród gałęzi i krzewów, a zawsze w stronę w której od wczesnego już ranka rozprężone, wstawało słońce. Wynałazła za głębokim jarem wyniosłą górę, z kąd daleko, daleko widać było całą okolicę. Tam z trudem wdrapywała się, czepiając się traw i krzaków i na samym szczycie, na niewielkiej przestrzeni skalistej ziemi ogołoconej z roślinności, siadała i zwyczajem niedawnym, objawwszy nogi rękoma, a brodę spartłszy na kolanach, patrzyła w dół przed siebie. Tak schodziły jej całe godziny. Gdy poczuła głód, wracała do budy, aby się posilić, lecz w końcu zaniechała i tego. Wrzucona w zanadrze garść gotowanej, zimnej, czarnej fasoli starczyła jej na cały dzień za posiłek i dopiero ze zmierzchem wracała do szalasu. Zaniepokojonych spojrzeń córki i męża nie widziała wcale, a gdy ją które zapytało, co jej jest, odpowiadała machnąwszy ręką.

— At, dajcie spokój... zdrowa jestem...

— Kasia, co to mama? — pytał córkę Józwick, patrząc z niepokojem za oddalającą się żoną — nigdy taka nie była.

— Żle tatku z matką — odpowiadała córka — toć widać: żal ją dusi i po borze nosi, jako ten zeschły liść. Trza było, tatusiu, wracać, kiej was na kolanach prosiła, możeby dzieci dotąd żyły...

A Józwick sarknął.

dla ciała odzwyczajali ich od zabobonów pogańskich i szukania pomocy u bożków fałszywych, ale zwracali ich z modlitwą o zdrowie do Boga prawdziwego i prawdziwych świętych patronów. W ten sposób naprawili w ludzkości co zepsuło pogaństwo i bałwochwalstwo, które wszechmoc i pomoc Bożą wcieliło w bałwanów i wymyślonych bogów, składając im ofiary i daniny za urojoną ich pomoc.

Niektórzy, wyczytawszy w ksiązkach, że pogaństwo mieli swych bożków opiekunów i składali im daniny przez zawieszanie na nich rozmaitych rzeczy i znaków na podziękowanie, powiadają, nie znając zasad wiary w Bogu, ani jej dziejów na świecie, że chrześcijanie wzięli od pogan zwyczaj uważania pewnych świętych za patronów od chorób i składania ofiar na ich ołtarzach i zawieszania tabliczek na obrazach. Tak mogą mówić tylko ci, którzy coś nie coś poznali nauki światowej, a zupełnie nie znają nauki wiary. Słyszeli, że dzwonią, ale nie wiedzą gdzie.

A gdyby czytali się w księgi święte Starego Zakonu znaleźliby tam liczne przykłady składania Bogu prawdziwemu ofiar dziękczynnych, spotkaliby i to, że Bóg nie tylko sam leczył cudami, ale i poruczał to mężom przez się wybranym. Od wieków więc jest poczucie i przekonanie u ludzi przez Boga zaszczerpione, że Bóg, według swojej woli, pomaga człowiekowi w potrzebach doczesnych i w jego cierpieniach. Pogaństwo nie wymyśliło wiary w pomoc Bożą, a tylko wzięli od swoich praocjów, czcicieli Boga prawdziwego, zmienili ją i zepsuli stosując do wymyślonych bożków, jak i czcić Boga prawdziwego.

Więc i Chrystus Pan, odkupując i odradzając w znajomości Boga prawdziwego, leczył niemocnych, uzdrawiał nieuleczalnych, i wskrzeszał umarłych i dał tę moc uczniom i wyznawcom swoim. W imię Jezusowe leczyli i wskrzeszali umarłych apostołowie, jak to czytamy w dziejach apostołskich i w Żywotach Świętych.

— Nie wspominaj już, bo się wątrobą w czelku przewraca, jak wspomni wszystkie nieszczęścia...

Brał nóż, topór i szedł w puszcę.

Nie mogąc usiedzieć w bezczynności wśród ciemnych jak noc myśli o przyszłości, które go od śmierci dzieci, opadały, a przytem nie chcąc tracić grosza, który topniał jak lód, najał się był wraz z innymi do robót rządowych przy przerąbaniu dróg w puszczy. Taka główna droga zowie się pikada. Od tej głównej drogi z trudem wyrąbanaj i oczyszczonej w dzikim gąszczu wyrąbywać zaczęły boczne, mniejsze, które stanowią mają granice lotów pojedynczych czyli działków na kolonji. Lot przeznaczony dla jednego kolonisty i jego rodziny bywa różny: w pobliżu Kurytyby wynosi do trzech alkir, to jest do trzydziestu morgów; w tych stronach większe wymierzano loty, bo do 7-miu alkir czyli siedemdziesięciu morgów, lecz za to ziemia ta była licha.

Wszyscy ci mężczyźni z pośród emigrantów, którym do żywego dojadło czekanie, a nie chcących trosk swoich i żalów topić w wodce, z zapalem brali się do ciężkiej pracy w puszczy, szepejąc z wiarą i nadzieją:

— Im więcej rak — tem prędzej kolonje będą odmierzone, tempredziej nasza bieda się skończy.

Pomaga więc Bóg w dolegliwościach i cierpieniach ludzkich wtedy, kiedy ludzie nie poradzić nie mogą. Kuszeniem jednak byłoby Pana Boga i grzechem zaniedbywać pomoc ludzką, gdzie ona pożyteczną i skuteczną być może. To też i kapłani Chrystusowi odczytując nad chorymi modlitwy, przepisane przez Kościół zalecali chorym wzywać i lekarzy, i zażywać lekarstwo, jakie Bóg stworzył dla człowieka na ziemi. I sami w miarę zdolności starali się poznać rodzaje chorób i skuteczne na nie lekarstwa, już tu badając te cierpienia i przyrodę, lub też z dzieł starych lekarzy.

Gdy w wieku XI zaczęły powstawać akademie i uniwersytety, obok nauk teologicznych i filozoficznych, wykładano i medyczne, t. j. sztukę lekarską. Odtąd zaczęli się zjawiać uczeni lekarze świeccy coraz liczniejsi, zawsze jednak więcej było lekarzy między uczonymi zakonnikami i księżmi. A nawet i świeccy lekarze często przyjmowali niższe święcenia kapłańskie, nosili zwykle długie szaty, otrzymywali kanonie przy kapitułach katedralnych, by mieć utrzymanie i pracować z pożytkiem dla ludzi. Królowie, biskupi i kapituły miały swoich uczonych lekarzy. Pomoc lekarską biednym udzielali darmo; jednakże lecząc bogatych zbierali nie małą fortunę! Spotykamy takich lekarzy w Polsce, którzy zebrawszy dostatek z doktorstwa zapisywali je umierając na cele dobroczynne, na kościoły i na szkoły. *Piotr z Poznania*, kanonik wileński lekarz króla Zygmunta I i II zapisał 38,000 złp. *) na ubogą młodzież, ucząc się w akademii krakowskiej. Później w lat kilkadziesiąt słynny lekarz *Patrycy Sebastian* pochodzący z Pilzna sandomierskiego „małżeństwo pełne zasługi i cnoty porobił nadzwyczajne zapisy na szkoły i kościoły.” Chociaż miał dochody z profesorskiego w akademii i od zamożnych panów,

*) Złoty ówczesny składał się z 30 groszy. Za jeden grosz kupowano dwóch kogutów; ztąd można sądzić, jak wielką wartość była wówczas złotego.

Do tych należał od samego początku i Sokół, który zasobów pieniężnych nie miał i pracował aby żyć, a od niedawna i Józwik. Płacono im po półtora mila dziennie, co było niezłe, coż kiedy za kwity które im zamiast pieniędzy wydawano, strasznie z nich darł ów wendysta, chciwy szwab nazwiskiem Janisz, biorąc potrójne a nawet czterokrotne ceny za wszystko.

Z początku, gdy pikadę wyrąbano w pobliżu baru wracali na obiad do domu, później gdy roboty daleko w las się zapuściły, brali jedzenie ze sobą i tylko na noc powracali do swych leżanek.

Cały ciężar lichej gospodarki, cała troska o jałdło, pranie i jaki taki porządek około ich czworga spadł teraz na barki Kasi. Ona jedna, w pełni swych młodych sił, mimo zmartwień i trosk, zachowała zdrowie i urodę. Przechudła jeno trochę i upaliła się na upalnym słońcu brazylijskim, ale od smagłej jej twarzy tem piękniej jeszcze odbijały szafiry oczu, czarne jak kruce pióra włosy pod czerwoną chusteczką, wiśniowe usta i białe jak śnieg zęby. Może w zdrowiu tem i urodzie podtrzymała ją miłość dla Stacha, którego od Bremy widziała codziennie koło siebie. Może wpatrzona w nią rozmiłowane oczy chłopca i troskliwość jego

których leczył; przeważnie jednak poświęcał się ludowi pracowitemu i ubogiemu. Gdy go raz wzywano do chorego wojewody, on odpowiedział: „wojwoda jeśli umrze, zostawi po sobie majątności; a ja tu mam kilku chorych rzemieślników, którzyby wiele sierot zostawili“ i nie pojechał do Łęczycy dalekiej od Krakowa. To też „leczył bezpłatnie i z ochotą wszystkich ubogich, mawiając: Bogaty dziesięciu znajdzie, takich doktorów jak ja, a ubogi żadnego.

Gdy tedy do leczenia ludzi wzięli się umiejętnie i ludzie świeccy, Kościół zabronił kapłanom praktykować sztukę lekarską, szczególnie w tych wypadkach, gdzie koniecznym był wylew krwi, jak przy operacjach, albo groziło choremu niebezpieczeństwo utraty życia z powodu nieumiejętnego leczenia. Kościół bowiem ma wstręt do wszelkiego rozlewu krwi i przyczynienia śmierci; ztąd ludzi, którzy przyczyniają się do śmierci człowieka, nie dopuszcza do święceń kapłańskich, bez pozwolenia Ojca św.

W konieczności, gdy niema biegłych lekarzy świeckich Ojciec św. pozwala z pewnymi zastrzeżeniami, kapłanom leczyć ludzi. Tak było i u nas na Litwie. Gdy król Aleksander Jagiellończyk nie miał zdalnych lekarzy świeckich, napisał list do Ojca św. prosząc go o pozwolenie używać porady lekarskiej u osób duchownych, których ma wiele w swoim państwie ozdobionych tytułem doktorów medycyny w akademjach i uniwersytetach. Ojciec św. pozwolił mu mieć 4 lekarzy duchownych dla siebie i dla swego dworu. W ten to sposób w kapitułach wileńskiej spotykamy w owym czasie dwóch lekarzy królewskich, kanoników kapituły wileńskiej Jana Benedykta, włoska i Marcina z Dusznin, z poznańskiej diecezji, polaka, potem jeszcze kilku innych. (d. c. n.)

o nią i całą jej rodzinę wlewały w nią chęć do życia. Lecz jakkolwiek Józwik łaskawie już teraz zupełnie oczami patrzył na ubogiego cieślę i pewnie łatwoby im na ślub zezwolił — jednak Kasia nie pytała ojca nawet o to. Bo jak tu ślub brać w tej puszczy? Ani księdza ani kościoła a tak jak tutaj, za nic w świecie by nie chciała! Grzech i obraza Boska. Bo jakże to tu niektórzy robią. A przed paru dniami umarła jednemu kobieta — to ją z wieczora pochował a na drugi dzień, poszedł z jedną dziewczyną coś pięć mil drogi do jakiegoś miasteczka na innej kolonii tam się na papierze podpisał i wszystko, a rząd brazylijski mówi, że taki ślub rządowy ważniejszym jest od kościelnego. Potem się popili jak nieboskie stworzenia i po wszystkim. Ot, tak się tu dziko ludzie rodzą, tak się żenią, tak też i umierają. Ale onaby tak nie chciała, za nie!

Jak to sobie ona inaczej dawniej myślała o swoim ślubie ze Stasikiem, wtedy, na wsi, kiedy to Stacho przyśpiewywał do niej przy robocie na polu lub w sianokosy:

„Szeroka woda na Wiśle
Powiedz Kasięno swe myśli
Jako i wczoraj tak i dziś
Jednak ty moją musisz być!

Boże mój kochany! Przed chatę zajechałyby wozy słomą wymoszczone, kilimkami zasłane i uma-

Macocho.

Michałowi cmentarnemu grabarzowi przy wiejskim cmentarzu, umarła żona, którą bardzo kochał. Żyli zgodnie i szczęśliwie w ubogiej chatce swojej i cieszyli się zdrowiem dwojga dzieci, trzyletniej Zosi i 5-cio letniego Jaska, i myśleli, że końca szczęściu nie będzie. Aż tu koło Zielonych Świątek kobieta zaczęła chudnąć, kaszlać i w kilka tygodni umarła, osierocając dzieci i męża. Michał od rozumu z żalu odchodził, a kumoszki we wsi mówiły, że od żalości w głowie mu się popsuło. Gdy dzwony poczęły bić, a kościelny z krzyżem ku mogiłkom ruszył, podniósł się z ławy bez łzy, bez jęku, ściskając tylko pięści. I tak w milczeniu na cmentarz szedł, mogiłę wykopał i w niej swoją Marysię na sen wieczny złożywszy, poszedł wprost do lasu, nie zaglądając nawet do chaty do dzieci. Długo błąkał się po lesie, bez jedzenia, tłukąc głowę o sosny zielone. Nareszcie wrócił do chaty błądy i zmieniony, jakby po ciężkiej niemocy. W izbie chłód był okrutny i dzieci płakały z głodu. Próżno próbował ogień w piecu rozniecić i dziećmi, które się jego kolan czepiały, coś niecoś uważyć. Nie szło mu to jednak, stał więc bezradny ze łzami w oczach, nie wiedząc, jak sobie poradzić.

Nareszcie siostra jego zameżna, przybiegła z drugiego końca wsi, ognia nanieciła, dzieci nakarmiła i codziennie przyjsć obiecała. Trwało tak przez dni kilka, aż raz powiedziała Michałowi.

— Mój nieboraku, już ja do ciebie więcej chodzić nie mogę, gdyż mąż mi wymawia, że czas mitręzę, chodząc do was i swoje obowiązki zaniedbuje. Dzieci twych wzięłabym z chęcią do siebie, lecz Bóg mi świadkiem, że nie mogę, chata nasza ciasna, bieda i u nas, a dzieci, jak wiesz, mamy pięcioro. Niema innej rady, Michałku, jak musisz się ożenić.

Michał aż się zatrząsł.

jone zielenią, a na pierwszym z nich w parę swych koników zaprzężonym, jej Stach, pan młody! A ją, Kasię, pannę młodą, wyprowadziłyby drużki z komory, pięknie przybrana, w wykrochmalone spódnice, gorset barwisty, we wstążki i wianeczek ruciany na głowie i jakby jej zaśpiewały:

A żebyś ty była u matuchny dłużej
Oj chodziłabyś ty jak kwiatusek róży,
A teraz że chodzisz jak biała lalija
Kędy się obrócisz wiatr tobą powija,
Wynidź, że do sadu zaśpiewaj se jeszcze
Spójrzyj na słońeczko — wysoko ci jeszcze“...

A druzbowie odpowiadają:

„Czerwieni się jabłoneczka przy drodze,
A dokąd to nasz pan młody pojedzie?
Zawrócił od drogi
Do Kasięni drogicę
Panią matkę ścisnął za nogi“...

I tak dalej i dalej śpiewają pieśni różne śliczne aż wreszcie siadają wszyscy na wozy. A tu w kościółku i dzwon się oderwał na mszę, a druchny znów śpiewają:

„Jak się będziesz żenił nie żeni się z inszą
Bo będę płakała w kościele przeze mszą“.

— Co? — zawołał — Moja Marysienka jeszcze w mogile nie ostygła, a ja mam za drugą kobietą się oglądać i dzieciom macochę dawać?

— Cóż ja na to poradzę — rzekła smutno siostra — a przecież tak być musi.

Po odejściu siostry, Michał zadumał się nad jej słowami i nad losem sierot, które zmarnieją bez opieki kobiecej.

Nazajutrz, gdy po raz ostatni przysła siostra, zaczęła znów do ożenki namawiać.

Michał tym razem tylko westchnął, i z cicha rzekł,

— Oczywiście, że dzieciom opieka kobieca potrzebna, ano i mnie smutno i ciężko samemu bez przyjaznej duszy, która mój smutek zrozumie i pocieszy, lecz zkąd zaraz ją znaleźć?

— Powiem, ci bracie, przyjdź do nas, to ci dobrą kobietę dam. Koło nas mieszka kowal, ten ci ma dziewczę, i daje za nią pierzynę, krowę i sporo grosza gotowego. — Hanka jej na imię. Dziewczyna jak łania; mówią, że prędka i gniewna, ale od czego jesteś chłopem; przykrócisz ją to cię słuchać będzie, no i jakoś żyć będziecie.

Hanka Michałowi podobała się, bo i śliczna była, a i wiano miała, jak gospodarska córka.

I tak coś po kilku tygodniach pobrali się.

Ale zaraz po ślubie zamiarkował Michał, że z Hanką trudna rada, bo rządy całe w swe ręce wzięła, i tak go zawojowała, że i pisać nie śmiała; a jak chciał coś po swojemu zrobić, to mu wymyślała i swoim bogactwem w oczy klęła. Gospodynia z niej była dobra i pracowita, ale serce miała jak z lodu; pasierbów swoich nienawidziła, i biedoty zawsze głód cierpiała, bo im strawy żałowała, ani porządnie ubrała, a jak tylko w złość wpadnie, to cisnęła w sieroty, co się pod ręką nawinie. Widząc to Michałowi serce się krajało z bólu, na wspomnienie nieboszczki żony, zawsze wesołej, uśmiechniętej, a dobrej jak anioł. Z jaką miłością cesała ona włosy dzieci, jak ich troskli-

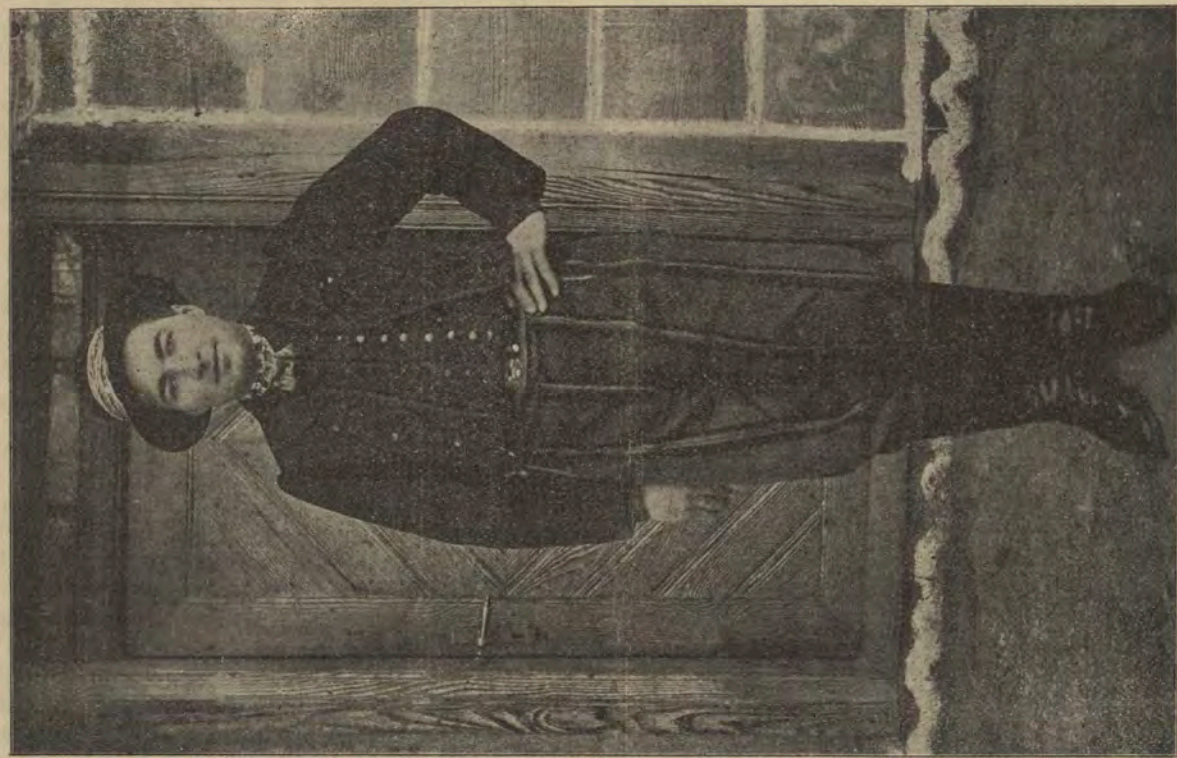
A w kościele drzwi szeroko otwarte, u ołtarza palą się wszystkie świece, a proboszcz wojkowicki ze mszą w złotym ornacie wychodzi; oni zaś klękają na stopniach ołtarza i modlą się przez całe nabożeństwo. Potem im proboszcz obrączki wkłada na palce i ręce stulą wiąże, a organista pięknie na chórze wygrywa *Veni Creator*.

— Ej, gdzie to tam, gdzie to tam Wojkowice, gdzie nasz kościółek? — wzdycha zasmucona dziewczyna — już ja ponoś takiego ślubu nigdy się nie doczekam...

Ciężkie czasy zaczęły się teraz dla dziewczyny. Matka, jak nieprzytomna po lasach na cały dzień ginęła, ojciec i Stach na robocie w puszczy, co wytrwali i ucziwsi mężczyźni także na cały dzień opuszczali barak, tnąc drogi po lasach.

W baraku i w budach na placu emigranckim zostali się jeno chorzy i kilkunastu zdrowych chłopów, którzy znali jeno drogę do Janisza, po wódkę. Ci wszczynali o byle co burdy i zwady, klęli i zaczepiali wszystkie co ładniejsze kobiety i dziewczęta, żadnej nie dając przejść spokojnie.

(D. c. n.)

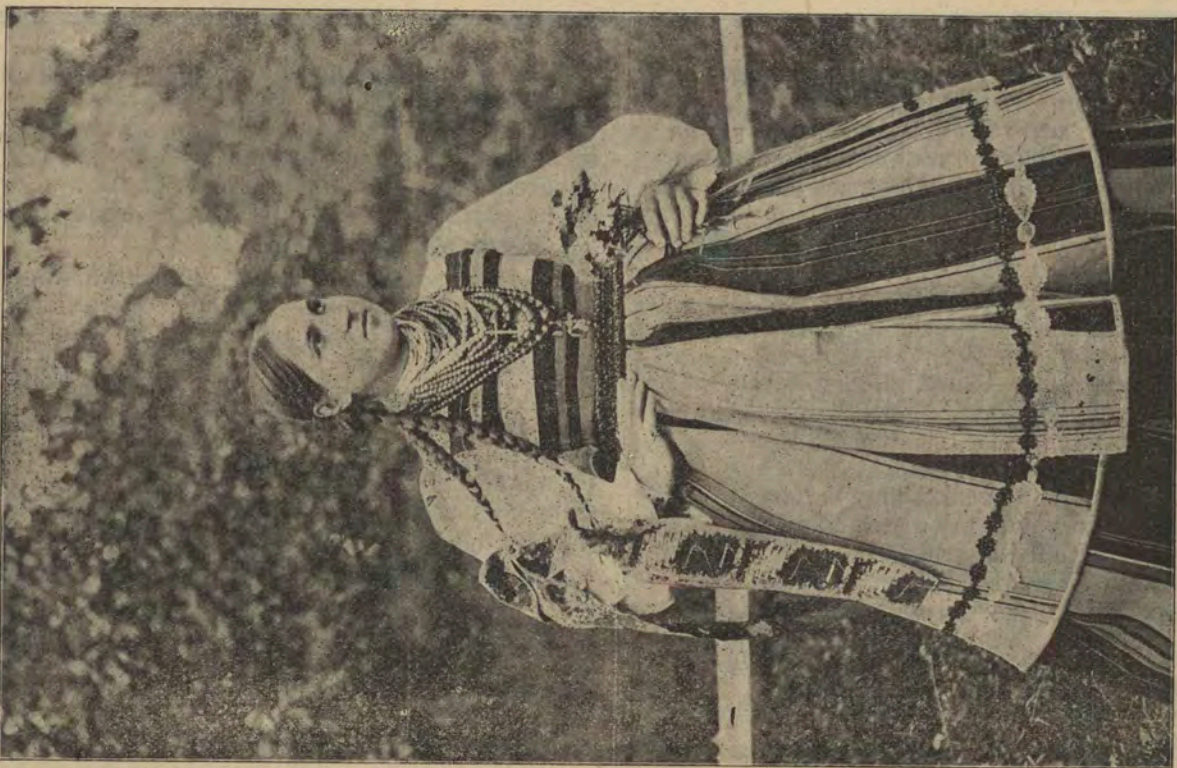


Szkoda właśnie, że stroje ludowe u nas na Litwie i Białorusi zupełnie zanikają. Narodowy ruch litewski stara się energicznie je przywrócić, ale to się załedwie gdzieś udaje. Ogółem lud wioskowy chętniej się ubiera po „pańsku”, po miastowemu, niż po wioskowemu. Niemądre to i niezdrowe. Dawne stroje z samodzielną, własną ręką przez kobiety utkanych, były mocne, ciepłe i zdrowe, a kosztowały bardzo tanio. Obecnie ubranie z najlichszych materii fabrycznych, bo lud droższych nie kupuje, nie ma już tych dobrych zalet.

Ponadto ludowe stroje rozwijają w kobietach dobry smak, poczucie piękna, samodzielne zdolności, przy pomocy których przesięgły się one w wyszukiwaniu deseni, wzorów i doborze kolorów, co nie raz podziwio godnym było. Dziś to wszystko znikło; szarzyzna, bezbarwność zapanowały a taka nudna, jak życie na miejskim bruku.

Dobrze więc robia, ci wszyscy, którzy lud starają się nawrócić do dawnych dobrych obyczajów i pięknych strojów. W Królestwie Polskiem nawet

litewski i białoruski w niczem nie ustępuje krakowskiemu. Dla zachęty naszych czytelników podajemy dwa obrázky chłopca i dziewczyny w strojach ludowych, używanych w powiecie Łowickim, w Królestwie Polskiem.



dzieci, szczególnie dziewczynki obywateli ziemskich noszą stroje ludowe tak zwane krakowskie; w mieście też często się spotyka dzieci pańskie w tych strojach. Warto i u nas ten dobry zwyczaj wskrzeszać, bo strój

wie uczyła, jak uczyła być dobrą i pożyteczną ludziami! I biedny Michał pochmurniał coraz bardziej, dniami i nocami włóczył się nad rzeką lub szedł na zielone mogilki i tak całymi dniami przebywał. I tak wreszcie nadszedł listopad, a z nim i dzień zaduszny.

Był już wieczór. Hanka siedziała w izbie sama i szyła, Michał poszedł płonących świateł na cmentarzu pilnować, by się ziała na mogilkach od świec nie zajęły. Dzieci w kącie na słomie drzemały. Hanka żyć przestała i zapatrzyła się w okno, przez które i światło księżyca do izby się cisnęło. Cisza była w izbie i na świecie, tylko lekki wiatr muskał konary drzew, które się chygotały przed oczami Hanny. Jakieś cienie i szmery słyszeć się dawały, które Hankę w strach wprawiały, przywodząc na myśl, że dziś dusze zmarłych z grobów wstają i zjawiają się żywym. Chciała wstać i na sieroty zawołać, by wspólnie czuwać, lecz ruszyć się z miejsca nie mogła, jakby ją co przykuło do ławy. W tej chwili stało się coś niezwykłego. Niebo pokryło się chmurami, gwiazdy i księżyc się pochowały, wiatr huczał, a psy zaczęły ujadać okropnie. Wtem drzwi z łaskotem się otworzyły i, wśród wycia wichru, ku Hannie szła jakaś wysoka postać w biele, przystając co chwila a pojękując z cicha.

Patrzy Hanna i poznaje nieboszczkę Michałową, która nachyla się nad sierotami, ogląda sińce na ciele i dziury na koszulinach; ręce łamie i składa je na głowach sierot, jakby błogosławiąc. A potem zwraca się do macochy i patrzy na nią długo a groźnie, że ją od tego spojrzenia chłód ogarnia i włosy na głowie wstają. Wreszcie, pogroziwszy palcem, cicho i powoli odchodzi. Myślała Hanna, że już chyba ostatnia godzina dla niej wybiła, aż słyszy za sobą głos Michała:

— A cóż to, Hanno, czy nie słyszysz? już od kwadransa dobijam się do drzwi, boś je zarygłowała, gdy wychodził, a ty się ani ruszysz, aż psy ze wsi pozbiegają się i ujadać zaczęły, myśląc, że złodziej. Hanna przeciera oczy, myśli pomieszczone doprowadza do porządku, bo czuje, że zdrzemnęła i straszny sen o nieboszczce miała. Lecz gdy spojrzała na blade twarzyczki pasierbów, taki ją żal i wstyd ogarnął, że ze łzami w oczach, rzuciła się na kolana przed mężem i całując go po rękach błagała:

— Przebac, ach przebac mi wszystko! Byłam okrutna i niemiłosierna dla dzieci, złą żoną dla ciebie! Przebac mi wszystko, przez pamięć na żonę twą zmarłą, którą dziś we śnie widziałam i która mi groziła! Zapomnij wszystko, a ja starać się będę zjednać twe serce i sierot tych biednych i uprosić przebaczenie u niej...

Michał wzruszony, podjął żonę z ziemi i całując ją rzekł drżącym głosem:

— Niech ci Bóg przebaczy, tak jak ja przebaczam w swoim i dzieci imieniu. Widocznie sam Jezus Chrystus dał ci przestrożę, byś niewinnych dzieci nie poniewierała. Uspokój się i klękaj ze mną odmówić „Wieczne odpocznienie” za duszę zmarłej, a pewny jestem, że ci ona przebaczy i w niebie za nas modlić się będzie.

I cisza zaległa chatę, przerywana słowami modlitwy. Księżyc oświecił głowy klęczących, jakby pieczęjąc je swym łagodnym blaskiem. Na duszę Hanny spadło ukojenie i spokój słodki, i zda-

wało się jej, że widzi w świetle księżycowym bladą twarz Michałowej, uśmiechającej się smutno i błogosławiącej ją i męża na drogę żywota.

F. Wieliczkówna.

Pogadanki fachowca.

O nadaniu wyrobom ze skóry, konopi, lnu i bawełny własności nieprzemakalnych.

W technice przemysłu jest znana oliwa pod nazwą „Waterproof-Varnish” wynalazku Gecklera. Lecz rzemieślnicy tutejsi nie znają jej wcale; nawet w żadnym handlu tu, w Wilnie, znaleźć jej nie mogłem. A od dawien dawna jest ulubionym moim smarem do butów, kurtek szwedzkich, do rzemieni wszelkiego rodzaju, postraków, sznurów, tkanin i t. d. Oliwa ta po wyschnięciu jest tak elastyczną jak guma. Pokryte przez nią przedmioty nie przepuszczają wody, ani żadnych płynów, nie gniją, nie łamią się, nie butwieją, są zawsze miękkie i zachowują kolor naturalny, t. j. zawsze taki, jaki miały przed nasmarowaniem. Dla tych właśnie przymiotów swoich, jest używaną na okrętach do różnych potrzeb, a między temi i dla zrobienia nieprzemakalnego ubrania marynarzy. — Nie wiem jak oni tam robią, lecz ja posługuję się nią w ten sposób: po sprawieniu butów myśliwskich, smaruję je oliwą białą (prowanską) miernie, podeszwy zaś suto, poczem chodzę w nich około tygodnia, wystrzegając się, ażeby nie zamoczyły zbyt w wodzie lub rosie. Następnie szczotką oczyszczam z kurzu i smaruję, z dłoni, równo i niezbyt suto oliwą Waterpruw cały but, t. j. podeszwy, obcasy, stopy i cholewy i zawieszam w miejscu przewiewnym. — Po 3—4 dniach oliwa wysycha, lecz trzeba znowu posmarować tą samą oliwą po raz drugi, ale o wiele już cienie, niż uprzednio i powiesić takż w miejscu przewiewnym. Po dniach 4—5 powinny być suche i mieć połysk podobny do połysku nowych kaloszy gumowych, a gdzieby były jeszcze plamy matowe, t. j. bez połysku, takie miejsca trzeba posmarować jeszcze raz tą samą oliwą. Po 2 tygodniach buty już można nosić stale i chociażby przyszło się całymi dniami pozostawać w wodzie, nigdy one nie przemokną, będą zawsze suche, miękkie i nosić się conajmniej o dwa razy dłużej, niż buty nie smarowane tą oliwą. Po długim noszeniu butów, np. około roku, znajdują się na nich miejsca otarte, a więc matowe, trzeba je, oraz szwy i podeszwy w miarę potrzeby niezwłocznie posmarować oliwą i wysuszyć. — Uprzeż i fartuchy skórzane, po uprzednim starannem oczyszczeniu, smaruje się wprost oliwą Waterpruw tyle razy, ile potrzeba do wytworzenia połysku po wysuszeniu. — Postronki i sznury konopne, oraz tkaniny z lnu i bawełny, wymagają większej niż skóry ilości oliwy; dla oszczędzenia rozchodu jej można 1 funt oliwy zmieszać z 1/2 funt. jakiejś farby miałko sproszkowanej i tą mieszaniną pokryć je, a po wyschnięciu powtórzyć smarowanie jeszcze raz drugi, poczem conajmniej o trzy razy będą wytrzymalsze na działaniu powietrza i wody, w stosunku do tych samych rzeczy, nie smarowanych oliwą. — Cena oliwy Waterpruw, w Petersburgu, 10 rb. za pud, t. j. 25 kop. za funt. Zużywam na kompletne wysmarowanie butów: oliwy prowańskiej na kop. 10 i oliwy Waterpruw około 1/2 funta. — Komu nie

zał na jakiś rubel rozchodu, a miałyby ochotę wypróbować zalecaną oliwę choćby na starych swoich butach, podaje adres u kogo ją można dostać: „Torgowyj dom N. F. Kijn, w S.-Peterburgie, Kazanskaja, 36“. List trzeba pisać po rosyjsku i dać wysłania „oliwy Waterpruw“.

Józef Śienicki.

Sztuczki handlarskie.

Każdy, kto sprzedaje swój towar, chciałby zachwalić go tak, żeby zachęcić kupca i widać dobre pieniądze. Dlatego też każdemu wolno wskazywać wszystkie przymioty towaru, który ma na sprzedaż, a znów kupujący powinien się dobrze przyjrzeć, czy towar nie ma jakich wad. Jeśliby jednak czego nie dopatrył, — czy przez nieuwagę, czy przez to, że niebardzo zna się na tem, co kupuje, — to uczeiwy handlarz powinien mu sam pokazać, co jest złem w jego towarze, jak wskazywał jego zalety.

Ale na nieszczęście mało jest takich uczeiwych ludzi, co by dla sprawiedliwości nie chcieli korzystać z nieznajomości rzeczy, albo z nieuwagi tych, którym cokolwiek sprzedają. Przeciwnie, — najwięcej jest takich, szczególnie między handlarzami koni, którzy nie tylko nie powiedzą nigdy, jakie sprzedawany przez nich koń ma wady, ale jeszcze używają przeróżnych sztuczek i sposobów, ażeby zamydląć oczy temu, co kupuje i żeby on nie mógł owych wad dopatrzeć. Więc też przy kupnie konia od handlarzy trzeba nie tylko być bardzo ostrożnym, dobrze się przyjrzeć koniowi i na różne sposoby go wypróbować, ale jeszcze trzeba znać te różne sztuczki, których oni czasem używają, żeby okpić kupującego.

Często się widzi, że jak tylko handlarz wyprowadzi konia ze stajni, żeby go przedstawić kupcowi, to zaraz cała gromada różnych łapserdaków włóczących się po jarmarku zaczyna to świstać, to wrzeszczeć, to uderzać łaskami po cholewach, to machać chustkami, — a koń słysząc to, chociaż z przyrodzenia leniwy, nabiera zaraz innej miny, idzie z takim ogniem, że aż miło patrzeć. A czy wiecie, jakimi to niegodziwymi sposobami handlarze nauczyli pierwiej tego konia, żeby się tak pięknie na jarmarku przedstawiał? Oto, dostawszy w ręce leniwą i upartą szkapę, wprowadzają ją najprzód do zimnej stajni, pokładają do góry brzuchem i biją dopiero batami, wrzeszcząc przytem, świszcząc, uderzając łaskami po cholewach, klaszcząc językiem; a tę okrutną męczarnię, to nie-ludzkie znęcanie się nad zwierzęciem nazywają, między sobą „przestrachem żydowskim“, z niemiecka „judenfurcht“. Żeby zaś koń nie zapomniał do jarmarku o tem biciu, nakłuwają mu szpilkami pręgi od bata na brzuchu. Prócz tego, przed samym jarmarkiem polewają mu nogi zimną wodą, żeby krew zbiegała się do łba, a chcąc jeszcze bardziej to biedne zwierzę odurzyć, wkładają mu w pysk chleb namoczony w wódecie. Niedziw też, że po tem wszystkim, kiedy konia wyprowadzą ze stajni i kiedy on znowu usłyszy koło siebie krzyki i świstania, to go taki strach ogarnia, że choćby z osłabienia ledwie nogi włóczył, podnosi łeb i ogon w górę, oczy mu błyszczą i stąpa tak, jak młody źrebię wypuszczony na swobodę.

Jeżeli koń jest kulawy tak, że każdy tę kulawinę od razu rozpozna, to dla oszukania kupca

handlarz wylupuje przedtem kawałek rogu z kopyta i powiada, że koń tylko dlatego kuleje, że ma tu oto trochę nadpsute kopyto, ale jak róg zarosnie, to nie będzie kulał. Czasem też znowu przecina delikatnie nerw idący do kopyta, a przez to koń traci czucie w podszwie, i choć może tam być wewnątrz rana, jednak nie kuleje. Konia, który ma narość małą na nodze, zwaną „szpatem“, i przez to kuleje, handlarz nie wyprowadza ze stajni od razu na pokaz, ale pierwiej każe chłopakowi oprowadzać go zdala, żeby się rozchodził, bo wtedy taki koń przestaje kuleć; albo też wyprowadza konia ze stajni od razu w galopie, żeby niemożna było dostrzedz kulawizny. W tym celu siada na niego pacholek, który ma cholewy od butów nasadzone drobnymi gwoździkami; więc jak takimi cholewami ściśnie konia, to ten chociażby najwolniejszy, od razu zrywa się w galop.

Konie głupowate, czyli mające chorobę mózgową zwaną „koler“, handlarz przedstawia zwykle tylko w dniu chłodniejszego, bo wtedy nie objawia się ta choroba tak wyraźnie, jak podczas upałów. Prócz tego dają takim koniom na kilka dni przedtem łatwo strawną i wodnistą paszę, jak naprzykład: marchew, buraki, kartofle lub trawę zieloną; dają im też różne lekarstwa na rozwolnienie, a nawet puszczają krew i nie z szyji, ale z pod spodu ogona, żeby śladów widocznych nie było. A to wszystko, aby na czas jarmarku złagodzić chorobę, która za to później objawia się z większą jeszcze siłą.

Wiadomo, że koń głupowaty ma mniejsze czucie aniżeli zdrowy; więc kupujący, żeby nie być oszukanym, próbuje zwykle, czy koń czuje, kiedy mu lekko nastąpić na koronę nad kopytem, lub czy pozwala sobie palec w ucho włożyć. Ale i na to mają swoje sposoby handlarze; głupowatemu koniowi nakłuwają szpilkami wewnątrz ucha i koronę, a wtedy, rzecz prosta, boli go to tak, że zaraz podrywa nogę, gdy mu na koronę nastąpić, lub trząsa uchem, gdy mu chceć palec w nie włożyć.

Gdy tacy oszuści-handlarze chcą komu wmówić dychawicznego konia za zdrowego, to jak tylko taką szkapę wyprowadzą i kupiec zbliży się do niej, zaraz zaczynają między sobą klócić się niby i coś szwargotać tak głośno, że w tym hałasie nie możesz na żaden sposób dosłyszeć, jak ten koń oddycha. Kuja też zwykle takie konie na wszystkie cztery nogi i wciąż przeprowadzają po bruku, żeby uderzenia podków zagłuszały oddychanie.

Konie chude, słabe, które nie chcą żreć i zawsze biednie się trzymają, handlarze także potrafią na jarmark wygładzić tak, że wyglądają tłusto, zdrowo i szersę mają łśniącą. W tym celu dają im na jakiś czas przedtem wapno lub arsenik, którym posypują paszę. Wiadomo zaś, że arsenik jest trucizną i niszczy zdrowie każdego zwierzęcia, a wapno wciąż domieszowane do paszy może spowodować opuchlinę wodną; chociaż więc po tych lekarstwach koń przez kilka dni dobrze wygląda, ale to jest tylko złuda. Jak przestać mu dawać te trucizny, to zaraz chudnie i wygląda gorzej jeszcze, niżli przedtem.

Koniom starym, które już rejestr na zębach straciły, wypalają fałszywy rejestr gorącym żelazem, a doły nad oczami nadymają sztucznie powietrzem jak rzeźnicy cielecine, żeby koń młodziej wyglądał. Obwisłą u starych koni wargę dolną nacieraają ze środka solą z pieprzem, żeby się ściągnęła, a obwisłe uszy prostują sznurkami przywiązaniem do

naczółka uździennicy. Oko ze skalką potrafią też zręcznie zasłonić grzywą, która niby sama na tę stronę spada, a rzeczywistość przyczepiona jest umyślnie tak do uździennicy. Białe znamiona na kłębie od chomonta lub od siodła umieją także zręcznie zamalować, a czasem tak nawet całego konia prze-farbują (szczególniej, gdy jest kradziony), że go sam właściciel nie pozna.

Umieją oni jednak nie tylko ukryć rzeczywiste wady w koniu i przedstawić go jako zupełnie zdrowego, ale też naodwrot — zdrowego konia uczynić na kilka godzin kulawym, głupowatym albo dychawicznym, aby wyludzić od gospodarza napowrót część pieniędzy, za które konia poprzedniego dnia kupili.

I tak naprzykład: Gospodarz sprzedaje najzdrowszego konia. Nazajutrz przyprowadza mu go handlarz i powiada: „Patrzcie! mówiliście mi, że koń zdrowy; ja wam zapłaciłem, bo myślałem, że wy porządny gospodarz i że mnie nie oszukacie, a tymczasem to kulawa szkapę; o! widzicie, jak on chodzi?“ Gospodarz patrzy: rzeczywistość koń kuleje. — „Nu, ja nie chcę takiego konia, oddajcie mi moje pieniądze! ja bym na nim stracił kilkanaście rubli, bo kto kupi takiego kulasa?“ Gospodarz drapie się w głowę, nie rozumie, co się to mogło stać koniowi; może podbił się, kiedy z domu prowadził na jarmark... Handlarz chce konia oddać, gospodarz znowu nie chciałby go napowrót odbierać, — bo i co mu wreszcie po kulawym koniu. Targ w targ i kończy się na tem, że biedny człek daje handlarzowi na odepnę kilka lub kilkanaście rubli z tych pieniędzy, które wczoraj wziął od niego. Handlarz potem śmieje się, że chłopca oszukał, bo sam konia naumyślnie okulał, ale tak, że skoro jeno za wieś wyjedzie, już koń znowu całkiem zdrowy.

Taką sztuczną kulawiznę zadają koniom handlarze dwojakim sposobem; albo wbijają kilka sztyftów drewnianych koniowi w strzałkę, albo też obwiązują mu cieniutkim drutem koronę nad samym kopytem i zacisnąwszy mocno drut, okrywają go zwierchem szerścią, którą korona porasta. Póki sztyfty tkwią w strzałce, albo drut uciska koronę, póty koń z bólu kuleje; gdy jednak handlarz wyjmie sztyfty albo przetnie drut, koń znów idzie dobrze.

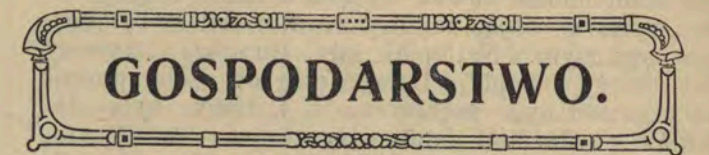
Czasem handlarz powiada, że koń chory i jeść nie chce; a on nabijał mu ostrych ćwieczków między zęby, albo też język ponakławał szpilkami... Innego razu odprowadza konia i mówi, że jest głupowaty, bo rzeczywistość dziwnie jakoś trząsa łbem, jakby cierpiał na chorobę mózgową; ale to nie żadna choroba, jeno oszust wpuścił mu w ucho grubą szczecinę, i ta drażniąc go, zmusza do wstrząsania głową. Przez zadanie octu, maślanki, albo przez zatkanie nozdrza pakułami (wpakowanymi tak głęboko, żeby koń nie mógł ich wyparsknąć) robią konia znowu niby to nosatym. Albo pokazują, że koń ciągnąć nie chce, że się cofa od chomonta; a jakże się nie ma cofać, kiedy handlarz natkał w poduszkę gwoździ, blaszek i ostrych kamyczków?

Takie to mają sposoby różni oszuści handlarzy koni. Dlatego też najlepiej nie kupować koni po jarmarkach, ale kiedy komu już gwałtem potrzeba, a sam nie może sobie przychowac żreba — to niech się obejrzy po sąsiadach, albo przepytają się i w dalszych wioskach, czy który gospodarz nie ma na sprzedaż konia. Bo takiemu lepiej i

droższą cenę zapłacić, a dostać konia zdrowego, aniżeli zadawać się z handlarzami, którzy wdrują człowiekowi byle jakiego galgana, co z nim potem jeno kłopot i zmartwienie.

M.P.

„Gaz. Św.“



Skąd i jakie gatunki sadzonek owocowych brać.

Szkółki hrabiny O'Rourke, w Wojewodztwach, poczta Pogiry kowieńskiej dub.; w Wilnie hoduje drzewka zakład Welera i Keppego; dobre i pewne odmiany drzewek w zakładzie Braci Hoser w Warszawie, ul. Jerolimaska № 59.

Odmiany dla domowego użytku i na sprzedaż w okolicznych miasteczkach: grusze — Bera słucka, Winiówka zielona, Esperyńka, Salisbury, Fun-tówka, Pasówka; jabłonie — Oliwka biała (naliw), Antonówka, Titówka, Peppinka Litewska, Montwi-łówka, Żeleźniak; śliwy — Kirka, Królowa Wiktorja, Renkloda Uleńska, i Węgierka wczesna, tej ostatniej sadzić więcej od innych śliw, bo daje wyborny susz i powidła, ale tylko sadzić węgierkę wczesną, bo późna nie zawsze na Litwie dojrzewa. Przy kupnie drzewek wymagać gwarancji piśmiennie, za tożsamość odmian. Do tej pory towarzystwa i ziemstwa własnych szkółek nie mają, a z kupowanymi drzewkami przy najlepszych chęciach można oddać niedźwiedzią przysługę, i dlatego radzę bezpośrednio kupić drzewka samemu.

J. Otocki.

O żywieniu krów dojnych i trawieniu paszy.

Wiadomo, że każde zwierzę, chcąc utrzymać się przy życiu, potrzebuje pewnej ilości pokarmu. Ilość ta jednak, powinna być taką, ażeby zwierzęta nie traciły swej żywej wagi. Jeżeli zaś od zwierząt, wymagać będziemy pewnej produkcji, jak np. od konia i wołu siły, od krów mleka, w większej mierze, to musimy po nad „paszę bytową“ czyli utrzymującą żywą wagę zwierzęcia, zadawać jeszcze paszę tak zwaną „produkcyjną“ t. j. odpowiadającą zwiększeniu pewnych produktów od zwierząt. Paszę możemy podzielić na „pożywną“ i „niepożywną“. Pożywną zaś, na „treściwą“, wreszcie paszę z odpadków przy różnych fabrykacjach powstałą: jak przy fabrykowaniu cukru i t. p. Do paszy pożywnej, zaliczamy: dobre siano łąkowe, siano z koniczyny lub z wyki, wszelkie ziarno owsa lub jęczmienia. Do pasz „treściwych“ zaś „otręby“ żytnie i pszenne, makuchy czyli „kołacz“, rzepakowe, konopne i lniane, które należy zadawać krowom na sucho. Do pasz z odpadków fabrycznych należy też melasa, produkt otrzymany przy fabrykacji cukru (jest to część soku z buraków). W dobrej „melasie“ niepowinno być więcej jak 25 procent wody. Melasę zadaje się bydłu, polewając nią krótko rżniętą sieczkę. Wzmacnia takowa apetyt u bydła. Dawać można do 2 funtów melasy na krowę,

dolawszy do niej nieco wody. „Wytłoki“ jest to produkt też z cukrowni. Przy karmieniu bydła wytłokami należy baczyć, żeby były świeże lub należycie „zakiszone“, gdyż źle zakiszone są bardzo szkodliwe. Po 40 f. dziennie, można dawać krowie. Dla wołu można dawać wytłoków nieco więcej. Co do „wywaru“ dając takowy krowom należy być bardzo ostrożnym. Najlepiej gdy (bracha) „wywar“ jest świeży i ciepły. Baczyć przytem ażeby wzorowa czystość była zachowana t. j. żłoby, były dokładnie po każdym daniu oczyszczone. Paszą „niepożywną“ jest np. siano z kwaśnych łąk, okopowna chociażby zadawana wraz z siewką, wreszcie słoma i plewy. Chcąc mieć dobrą mleczną krowę, należy mieć dla niej dostateczne w lecie pastwisko, na którym rosną słodkie trawy i koniczyne. W pobliżu pastwiska dobrą wodę do pojenia krow. W czasie upałów też nie powinno się pozostawiać krow, w samo południe, na pastwisku. Należy krowy zapędzać wówczas do obory. Drzwi i okna należy pootwierać, lub trzymać krowy pod przewiewną szopą. Niepowinno się też krow trzymać do późnej jesieni np. do „mrozów“ na pastwisku jak to się praktykuje, gdyż krowy wówczas utracają mleko i chudną przez zimę. Gdy jeszcze zacznie się je jak to bywa zaraz lepiej żywić, bez żadnego obliczenia zapasów paszy, a takowa też pod wiosną skończy się i krowa musi się paść samą słomą. Tak zachudza się bydło i z wiosną, „dragami“ podnosić się musi. Ażeby tego uniknąć należy sobie powiedzieć: że lepiej będzie karmić 2 krowy dobrze, jak 4 źle. Należy paszę też zawczasu wyliczyć. Zwykle na 1000 funtów żywej wagi pasza oblicza się pojedynczo, więc się krowy przeważa. Waga jednej sztuki do drugiej dodaje się i oblicza. Chcąc krowę utrzymać tylko przy swej żywej wadze, należy dać jej np. na 1000 f. żywej wagi:

15 funtów słomy jarej.
8 „ plew.
10 „ koniczyne,
15 „ dobrego siana.

Chcąc ażeby było więcej mleka, należy dodawać jeszcze onych pasz pożywnych „treściwych“ i należy je dokupić u dobrych znajomych kupców, gdyż wiele jest oszustw, np. żydzi często sypią do otrąb piachu; w makuchach od nich nabytych znajdują się gwoździe i drut, które mogą być przyczyną upadku bydła. Baczną więc miejscie gospodarze z nabywaniem kupnej paszy po miasteczkach!

Ciekawą rzeczą będzie wiedzieć, w jaki to sposób paszę trawi bydło. Otóż, od czasu, gdy dostanie się pasza do tak zwanej „jamy ustnej“ bydła, aż do czasu, gdy zupełnie przetrawioną zostanie podlega różnym zmianom, tak ażeby jak najwięcej owej paszy mogło być pochłoniętej przez tkanki ciała zwierzęcego. Wszelka sucha karma zostaje więc nasłonięta, staje się skutkiem tego miękka i ślizka. Ślina ułatwia więc prędsze polykanie i żucie paszy. Ślina wytwarza się z gruczołów, znajdujących się w jamie ustnej. Żołądek u wszystkich zwierząt przeżuujących, do których i krowy należą, składa się z czterech działów. Pasza, po zjedzeniu, jest tylko na tyle rozdrobniona, że może być polknięta. Następnie dostaje się do „żwacza“ i „czepca“ to jest pierwszych dwóch żołądków. Tu przez ruch mięsistych ścian żołądka, pasza zostaje przemieszana z płynami, które zwierzę przyjął. W jakiś czas po zjedzeniu, pasza przy pomocy osobnych znów mięśni w żołądku i tak znanego „odbijania się“ powraca częściowo do jamy

ustnej. Zwierzę znów ją obślinia i żuje, polknięta ponownie zaś przechodzi do trzeciego żołądka t. j. „ksiąg“ którego ściany pokryte są jakoby listkami. Tu pasza dopiero rozciera się i przesuwa do czwartego żołądka tak zwanego „trawieńca“. W tym żołądku pasza się strawia tak, jak i u innych zwierząt ssących np. u konia, psa i t. d. i przechodzi do „jelit“ gdzie się rozdrabnia i odchodzi aż do odbytu. W trawieńcu „sok żołądkowy“ rozpuszcza karmę, w jelitach znów „żółć“ rozpuszcza kwasy tłuszczowe i zapobiega gniciu spożytej karmy. Ślina brzuszna działa na ciała białkowe i tłuszcze. Nietrawione zaś części paszy, zwierzęta wydzielają ze siebie na zewnątrz. Pasza przebywa jednak jakiś czas w zwierzętach. Zależy to od objętości „narządów trawienia“. Objętość żołądka bydła wraz z jelitami np. wynosi 365 litrów, u konia 211 u świni 27 lit. zaledwie. Długość też przewodu pokarmowego jest różną u zwierząt skutkiem tego, pokarm np. u bydła i owiec, jako zwierząt „przeżuujących“, przebywa w żołądku 4 do 5 dni, zanim pozostałości się wydzieli. „Krew“ ma inną czynność doprowadza cząstki odżywcze do ciała zwierzęcego. „Nerki“ wydzielają „części azotowe“ ze zwierzęcego ustroju. „Płuca“ zaś części „bezażotowe“ w postaci gazu, zwanego „kwasem węglowym“ i „pary wodnej“ którą zauważyć można w czasie oddychania zwierząt na mrozie. Ed. Toc.

Poradnik.

Kapusta w tym roku marnieje; niszczy ją robactwo. Robaki są zielone, spoczątku nieduże, ale szybko rosną.

Jak ratować?

Należy kupić w składzie aptecznym 1 funt drzewa zwanego kwasją (po łacinie *lignum quassia*), ugotować w 2 kwartach miękkiej wody, do tego dodać 2 kwarty wody, w której poprzednio rozpuszczono pół funta mydła szarego, i 2 kwarty wody zawierającej 6 procentów kwasu karbolowego, której także można dostać w składzie aptecznym. Ciecz tę przed użyciem dobrze wymieszać, i zraszać nią za pomocą ręcznej sikawki kapustę. Zrobić to kilka razy, a liszki napewno wyginą.

W miejscach, gdzie na kapuście często pokazują się liszki, należy zagony obsadzać konopiami, bo zapach konopi odstrasza motyle składające jajeczka.

Tępienie szczurów.

Odp. Szczur domowy należy do bardzo zmyślnych i przezornych zwierząt, dlatego też samo zwyczajne zakładanie trucizny rzadko spełnia cel naznaczony i trzeba użyć podstępny, aby podejrzliwość szczurów usunąć. Zatem, jeżeli mamy zamiar truc szczurów pewną trucizną w mieszaninie, maskującej obecność trucizny, dobrze jest parę dni przedtem kłaść samą mieszaninę (bez trucizny), a gdy szczur nabiorą pewności, że niema w tem żadnego podstępu, wtedy do mieszaniny dodać trucizny i szczur niezawodnie ją zjedzą.

Dobry środek do trucia szczurów daje następująca mieszanina:

sera starego, suchego, utartego	100 części
gliceryny	20 „
tlenku baryty (Barium carbonicum)	5 „
mąki pszennej	10 „

Zarobić to wszystko odrobiną wody na twarde ciasto, porobić galki, osypać mąką i porozkładać. Przedtem położyć takie same galki bez baryty i gdy je szczurzy zjedzą, pozakładać zatrute.

W powyższej mieszaninie można barytę zastąpić taką ilością mialkiego (subtelnie sproszkowanego) arszeniku, lecz trucizna przedstawia wówczas niebezpieczeństwo dla innych zwierząt domowych.

Arszenik można również zadawać w cieście słodkiem i pachnącem, a mianowicie:

arszeniku mialkiego	5 części
mąki pszennej	70 „
cukru mialkiego (pudru cukr)	25 „
olejku anyżowego	6 kropel

trochę wody do zarobienia na ciasto i galki. Przedtem przynęcić szczurzy takimi galkami niezatrutymi.

Świeży palony gips i cement mogą służyć także za truciznę na szczurzy. Gips lub cement zmieszany z taką samą ilością suchej mąki, są chętnie jedzone i jeżeli przytem postawiona jest w miseczce woda, szczurzy nią popijają zjedzony proszek i wtedy gips lub cement kamienieją im w żołądku i spowodują śmierć.

Jako gotowy środek na tępienie szczurów istnieje także tyfus szczurzy, którego dostać można u Spiessa albo Skomorowskiego (Leszno 3) w Warszawie, już z potrzebną do użycia informacją.

Za najlepsze pułapki na szczurzy uważam gilotyńki amerykańskie, zatraskujące się przy najmniejszym dotknięciu. Gilotyńka ustawiona blisko otworu, którym wychodzą szczurzy i zwrócone zatraskiem w jego kierunku, momentalnie zabije każdego szczurę, dotykającego się umyślnie przynęty, albo przebiegającego przez pułapkę. Jest to przyrząd działający znakomicie, trzeba się jednak obchodzić z nim ostrożnie, aby sobie nie przycięć palca. J. Biegański.

Zbiór owoców.

Przy pomocy drabin owoce powinny być zbierane z drzewa ręcznie, z ogonkami i tak, żeby nie zcierać barwy. Nie wielkie koszyczki z pałkami, mniej więcej żeby wchodziło po 20 funtów owoców, powinny być wysłane i obszyte wewnątrz płótnem. Owoce z drzewa zrywać poczynamy od dołu i stopniowo posuwamy się ku wierzchołkowi. Zerwane owoce wykładamy do płytkich okrągłych koszów z dwoma uszami, wysłanych wewnątrz, żeby owoce się nie obcierały. W takich koszach zerwane owoce znosimy lub zwozimy pod szopę, o ścianach zrobionych kratowo z lat—tak, by owoców nikt niemógł wybrać, a powietrze żeby miało jaknajwiększy dostęp i każdą odmianę osobno wykładamy na kupy, na słomie rozesłanej na podniesieniu z desek, lub żerdeł ułożonych na ligarach tak, żeby powietrze przechodziło pod spodem. Najczęściej w większych ogrodach takie szopy mają tylko dach przymocowany na słupach, a owoców pilnują stróże, którzy w dzień zrywają lub segregują owoce, co w południowej Rosji nie jest już rzadkością.

Małe gospodarstwa mogą świeżo zerwane owoce przetrzymywać na przewiewnych górach szpichlerzy, domów mieszkalnych i t. p. Po zerwaniu z drzew powinny leżeć owoce na kupach przez 2—3 tygodnie, a czym dłużej, tym lepiej, przez co umożli-

liwimy im wypocić się, czyli, że wyparuje z nich zbyt wilgoć, bez czego owoce nie mogą dobrze się przechowywać w zimie.

Umiejętne zebranie, dostateczne wyparowanie wilgoci, dobra segregacja i opakovanie, mają bardzo ważne znaczenie w handlu owocowym, bo zimowe owoce zapakowane w paki i wysłane do dużych miast nieraz nie rozpakowują się aż do czasu ich sprzedania do magazynu, co w niektórych wypadkach może trwać więcej jak parę miesięcy od czasu zapakovania owoców. Od przymrozków złożone na kupy owoce nakrywamy na noc matami i słomą. Mniej więcej po wyleżeniu na kupach, pakujemy owoce do pak, dla wysyłki, lub przenosimy do owocarni-przechowalni, segregując je tak: 1) do pierwszego wyboru odkładamy czyste z nieprzelamanymi ogonkami, nie nagniecione, największe i bez żadnej skazy; 2) do drugiego wyboru, czyste, bez plam grzybkowych (*Tusiadium pirinum* i *Fusiel dendricum*), albo bardzo nieznacznie uszkodzone tą chorobą; 3) trzeci wybór, niekształtne i uszkodzone nie zbyt wiele grzybkami; 4) wszystkie choćby najmniej nadgniecione owoce odkładamy do czwartego wyboru i inne gorsze, z których najlepsze przerabiamy na przetwory owocowe, robiąc je natychmiast, a zupełnie bezwartościowe dajemy jako karm trzodzie.

Te pierwsze przeznaczone są na sprzedaż po dobrej cenie do stołecznych miast. Drugie — taniej również mogą iść na rynki wielkich miast, lub do fabryk przetworów owocowych, o ile są do tego celu odpowiednie. Trzecie — na użytek domowy i na sprzedaż dla wsi i miasteczek o ludności niewybrednej, szukającej tanich produktów.

J. Otocki.



Nowo-Święciany. Nasze miasteczko liczy więcej niż 6 tysięcy osób, leży nad rzeką Żejmianą, Przecina je kolej Warszawsko-Petersburska i wąskotorowa-Świeciańska.

W miasteczku jest zarząd i skład lokomotyw, gdzie pracuje więcej, niż sotka ludzi. Między nimi znalazło się wiele ludzi dobrej woli, którzy otworzyli spożywczy sklep spółkowy, by ominąć wyzyskiwaczy swoich. Zbudowali dalej dom murowany według dobrze obmyślonego planu.

Na dole duży piec piekarski oddany został doświadczonemu piekarzowi, co stanowi wielką dogodność dla całego miasteczka bo chleb i bułki świeże, czyste, eleganckie na każde żądanie do każdego sklepu i domu są dostarczane, przez chłopaków służących. Prócz tego nasze miasteczko posiada jeszcze pięć sklepów chrześcijańskich, które też mają dobre powodzenie. Jak widzimy miasteczko posunęło się naprzód o wielki krok. Plagą tylko wielką jest, że sklepy nasze zapatrywać się muszą w towary z żydowskich składów, a przyczyną temu brak w Wilnie hurtowni chrześcijańskiej.

Urodzaje u nas w tym roku średnie. Żyto jako tako zebraliśmy, jarzyna z braku pogody pozostaje w polu jeszcze. Połowa łonek nieskoszonych bo znajdują się pod wodą. A naogół wszystkie roboty w polu są spóźnione.

Józef Łozowski.

Pohost, pow. Działoszyński. W naszym miasteczku jest nieduży, drewniany kościół, otoczony starami, cienistymi lipami. Mamy zamiar budować nowy, lecz niestety, w parafii naszej, składającej się z czterech tysięcy; brak ludzi dobrej woli, którzyby się przyczynili do wzniesienia nowej świątyni.

Proboszcz nasz wykorzystał dużo pijaństwa i wszelkich innych nałogów; dotychczas panujący w parafii. Organista, jakkolwiek młody, jest jednak dobrze wyćwiczony w grze i śpiewie, a dlatego i chór śpiewaków ładnie wykonywa kościelne śpiewy. Ludwik Piodorowicz.

Gielwańska par. gub. Wileńskiej. Parafia nasza składa się z polaków i w części z litwinów. Kilkanaście lat temu ludność parafii naszej była czysto polską.

Z czasem znalazło się kilka kobiet mających sympatię dla Litwy, z namowy których zaczęła wzrastać u nas litewskość. Obecnie w par. Gielwańskiej jest dobra garść litwinów. Ta garść litwinów zażądała, ażeby nabożeństwa, dodatkowe w kościele naszym były odprawiane jedynie w języku litewskim. Ówczesny ks. proboszcz Szymelun, chcąc uniknąć nienawiści braterskiej, zaczął odprawiać nabożeństwa dodatkowe w jedną niedzielę po polsku, w drugą — po litewsku — z wyjątkiem uroczystości. J. E. Biskup Ropp ten porządek nabożeństwa zatwierdził. Litwini jednak i tem nie byli zadowoleni. Rozmaitymi sposobami zaczęli się starać o zmianę proboszcza i o naznaczenie litwina choć nim był i Ks. Szymelun lecz szlachetniejszym, niżli nasi litwini.

W roku 1911 na miejsce Ks. Szymeluna został naznaczony Ks. Bujwis. Teraz odprawuje się nabożeństwo dodatkowe i w dni krzyżowe, w miesiącu maju i październiku w języku litewskim. Litwini i na tem nie poprzestają.

W r. b. 2 sierpnia obchodziliśmy uroczystość M. B. Anielskiej. Na tę uroczystość przybyło czterech księży. Lud wierny składał swe modły przed obrazem M. B. Anielskiej. Po skończonym nabożeństwie śpiewacy polscy jako w dniu swoim zaśpiewali Zdrowaś Marya. I wtedy śpiewaczki litwinki znajdujące się wówczas na chórze zaczęły naciskać na klawisze organu i tym sposobem przeskądzać polakom w ich śpiewie.

Kazimierz Eodziejewicz.

Z Kopyła, pow. Slucki. Co roku do Kopyła na uroczystość św. Rocha, 16 sierpnia, przybywał lud zewsząd, jakoto: z Bobrujska, Niedźwiedzie, Slucka, Nieświeża, Swierżnia i innych okolic, odległych nawet o kilkanaście mil.

Bywały lata, że przybywało ludu do 15 tysięcy. W tym roku pobożnych przybyło zaledwie mała garstka. A to się stało z powodu następującego wypadku. W Kopylu była mała dyzenterja, z której umarło kilkanaścioro dzieci. Miejscowi mieszczanie zebrawi się do kaplicy świętego Rocha, wysłuchali Mszy świętej, pomodlili się szczerze i za przyczyną świętego Rocha zaraza ustala.

Ale, rozeszła się pogłoska, że w Kopylu grasuje morowa zaraza, ludzi padają jak muchy. Wiemy z przekonania, że ludek nasz jest bardzo łatwowierny wierzy rozmaitym plotkom. Wielka liczba ludzi, jak dowiedziałem się, powróciła do domu już z drogi. Wszystko to się stało skutkiem babskich plotek. Bardzo dobrze, że ludzie boją się chorób ciała, ale o wiele lepiej było by, gdyby bali się i chorób duszy.

Widz.



Wiadomości bieżące.

Z LITWY I RUSI.

Kościół w Koszedarach. Ministerium spraw wewnętrznych pozwoliło na budowę nowego kościoła w m. Koszedarach, gub. Wileńskiej. Kościół ma być żelazno-betonowy. Ofiary pozwolono zbierać w ciągu 3 lat.

Zastosowanie Manifestu. Ks. Józef Hurko, dziekan w Borysowie, skazany sądownie na 3 miesiące więzienia lub 300 rb. kary za ochrzczenie dziecka z rodziców prawosławnych, na zasadzie Manifestu został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności.

Kara księdza Bołtucia. Ksiądz Aleksander Bołtuć z powiatu nowogródzkiego skazany jest na karę pieniężną w sumie rb. 50 lub też zamienienie jej na 10-dniowy areszt za urządzenie procesji bez pozwolenia policji.

Goniądz. Dnia 15 (28) b. m. Goniądz obchodził 25 rocznicę kapłańską kochanego tutaj proboszcza, księdza Jana Wojdyłowskiego. Licznie zebrane grono przyjął Czcigodnego Jubilata życzyło Mu dalszej owocnej pracy na niwie Chrystusowej oraz dziękowało za długi okres pracy ofiarnej nad podniesieniem moralności i dobrobytu ekono-

micznego u parafjan miejscowych, zwłaszcza za otwarcie ostatnimi czasy Tow. Kredytowego, tej skutecznej obrony przed wyzyskiem lichwiarzy.

Rzeżyca, gub. witebska. W Rzeżycy na placu miejscowego Towarzystwa rolniczego odbędzie się 18 i 19 września st. st. r. b. wystawa żywego inwentarza i związanych z nim gałęzi przemysłu rolnego. Komitet wystawowy przyjmuje zgłaszanie się pragnących wziąć udział w wystawie, oraz udziela szczegółowych wiadomości, dotyczących wystawy, w biurze, mieszczącym się w domu rzeżyckiego Tow. rolniczego.

Bez modlitwy. W drugim gimnazjum wileńskim modlitwa po lekcjach dla uczniów katolików ma być zniesiona jakoby z braku czasu. O tem donosi „Gazeta Codzienna”.

Oszmiana. Rok 1911—12 dla miejscowego sklepu spożywczego był jednym z najniepomyślniejszych. Obrót roczny wynosił zaledwie 6,877 rb. z kopiejkami, nadto były długi. Wobec tego zarząd sklepu postanowił go wydzierżawić za 200 rb., aby stopniowo umarzać długi, naturalnie z powiększeniem się obrotu rocznego byłaby też podniesiona dzierżawa sklepu. Ale gubernator dostrzegł w tem przekroczenie ustawy, której punkt pierwszy głosi, iż towarzystwo musi samo sklepem zarządzać. Z tego powodu polecił wyznaczyć na 18 (31) b. m. posiedzenie członków. Na posiedzenie przybyło 29 członków. Przewodniczył od zarządu niestrudzony, pomimo lat sędziwych p. Wysocki. Przekroczenie zostało usunięte przez to, iż dzierżawca się zrzekł dalszej dzierżawy sklepu. Nad zamknięciem zaś obradowano przeszło 3 godziny. Wreszcie uchwalono nie zamykać sklepu, ponadto zwołać drugie posiedzenie członków i pełnomocników w celu obmyślenia środków do dalszego istnienia sklepu i zażądać od niektórych współników zwrotu pieniędzy za kupiony towar.

Widzimy więc, iż jedyna placówka w naszym mieście będzie zapewne i dalej istnieć i pomyślny jej rozwój będzie zależał wyłącznie od poparcia społeczeństwa.

Złe by to świadczyło o miejscowym społeczeństwie, gdyby wobec ogólnego dążenia do wyzwolenia naszego handlu z rąk żydowskich nie poparło sklepu spożywczego. Ale w poparcie wątpić ani na chwilę nie należy. Trzeba tylko, by zarząd sklepu spełniał swe zadanie, dając obsługę grzeczną, towar dobry i ceny nie wyższe, niż to mają sklepy żydowskie. Wówczas niema obawy, bo społeczeństwo poprze napewno.

Pow. borysowski. Parafia i kościół w Hojnie należą do najstarszych nie tylko w ziemi mińskiej, lecz i na całej Litwie wogóle: świątynia tutejsza została wzniesiona na rozkaz króla Wład. Jagiełły, w końcu XIV wieku. W byłym województwie mińskim jest — dodajmy — zaledwie kilka kościołów z XIV wieku. Reszta pochodzi z wieku XV i czasów późniejszych.

Po powstaniu styczniowym, w r. 1866, kościół w Hojnie doświadczył takiegoż srogiego losu, jak i mnóstwo innych, zamknięty, a potem zabrany na cerkiew. Był to kościół parafjalny. Po zaborze kościoła w Hojnie, wiernych, nie pytając ich zgoda o zgodę, wcielono bądź do parafji Łohojskiej, bądź też do Korzeńskiej, bardzo odległych. Ludność okoliczna przez lat kilkadziesiąt była pozbawiona świątyni i pociechy religijnej.

Tak rzeczy stały do r. 1907-go, gdy wzniesiono w Hojnie kaplicę. Lubo szczupła i nie zasp-

kaja potrzeb duchownych licznej ludności okolicznej, wszelako bodaj częściowo złemu zaradziła. Celem odprawiania nabożeństwa w kaplicy w Hojnie zjeżdżają kolejno proboszczowie z Łohojska lub Korzenia. Niebawem jednak będziemy posiadali, zdaje się, kapłana stałego. Ma osiąść w Hojnie, jak wieść niesie, ks. Łazarewicz, zacy kapłan, kapelan do niedawna kościoła filjalnego w Kalwarji, pod Mińskiem. Kapłanem kalwaryjskim jest obecnie ks. Kucharski.

Remigola, kow. gub. Nowego roku ma być otwarta tu 4-ro klasowa szkoła. Dnia 1 września będzie jednodniowa wystawa bydła. Ludność od nas wychodzi niepomiernie do Ameryki, choć ztamtąd piszą, że głód cierpią. Idą przeważnie dziewczęta, którym się zdaje, że w Ameryce zaraz zamaż je weźmie jaki pan. Bo tu w kraju za zwykłych ludzi wychodzić nie chcą.

Ciechanowieckie Stowarzyszenie Spożywczo-Rolnicze. Jedyne w grodzieńszczyźnie, rozwijające się bardzo pomyślnie, Stowarzyszenie Spożywczo-Rolnicze w Ciechanowcu z dniem 1 września przenosi się do własnej siedziby w nowowyprowadzonym gmachu. Z tego powodu dnia 1 września odbędzie się ogólne zebranie członków na którym omawiana będzie sprawa poświęcenia nowego domu i przedstawienie przez Zarząd sprawozdania i bilansu za pierwsze półroczcie.

Pożytecznej instytucji życzymy pomyślnego rozwoju we własnej siedzibie, a zarząd upraszamy o fotografię nowego domu dla umieszczenia w „Przyjacielu”.

Głos Polski. W Moskwie od grudnia bieżącego roku zacznie wychodzić tygodnik polityczny, społeczny i literacki pod tytułem: „Głos Polski”. Sądząc z wielkiej liczby współpracowników, w rzędzie których znajdujemy najslawniejsze imiona w literaturze naszej, będzie to czasopismo bardzo poważne i pożyteczne dla nas. Redaktorem i wydawcą jest p. Remigjusz Kwiatkowski.

Z KRÓLESTWA.

Ingres. Z powodu mającego się odbyć ingresu J. E. Arcybiskupa metropolity ks. Aleksandra Karkowskiego, warszawski konsystorz jeneralny rozesłał do dziekanów i proboszczów archidiecezji warszawskiej następujące zawiadomienie:

„Konsystorz jeneralny niniejszem zawiadamia Czcigodne Duchowieństwo, że uroczysty ingres Najprzewielebniejszego Arcypasterza Warszawskiego do kościoła metropolitalnego św. Jana odbędzie się w niedzielę 18-tą po Zielonych Świątkach (14 września r. b.), o godz. 9-iej zrana, z pałacu arcybiskupiego.

O czem zawiadamiając duchowieństwo, tenże konsystorz jeneralny wzywa czeigodnych księży dziekanów do wzięcia udziału w wymienionym ingresie.

Czeigodne duchowieństwo archidiecezjalne, które przagnie uczestniczyć w tej uroczystości, niechaj przybędzie tegoż dnia na godzinę 8 min. 45 zrana do pałacu arcybiskupiego; w razie zaś niepogody do kościoła archikatedralnego, na godz. 9 i pół z komżą i biretem, dostojnicy zaś w szatach swych godności.

Suma we wszystkich kościołach archidiecezji winna być odprawiona o godzinie zwykłej; we Mszach św. należy dodać orację „pro Antistite“ (za Pasterza djecezji); po Sumie zaś należy odśpiewać hymn „Te Deum laudamus“ (Ciebie Boga chwali-my) ze stosownymi oracjami w celu uproszenia u

Wiecznego Księcia pasterzy pomocy niebiańskiej dla naszego Arcypasterza, obejmującego rządy archidiecezji.

O powyższem należy zawiadomić z ambony wiernych po skończonym kazaniu“.

Uroczystości Jasnogórkie. Do soboty przybyło na Jasną Górę 140 kompanji, t. j. około 100 tysięcy osób.

Przyjechał biskup płocki ks. Nowowiejski, reprezentanci kapituł wszystkich djecezji polskich, ogółem 400 księży.

Jasna Góra oblegana jest przez lud różnobarwny.

Po południu (w sobotę) rozpoczęła się uroczystość nieszporami. W wielkim kościele nieszpory odprawił biskup Łosiński.

O zmierzchu wieże, ołtarz szczytowy i bramy wspaniale oświetlono elektrycznością.

Oświetlenie i śpiewy trwały do północy. Rzesze ludu leżą pokotem na wzgórzach i około Jasnej Góry.

Zjad wielkiej ilości pobożnych dał bogate żniwo złodziejom. W ciągu dnia policja ujęła 40 rzeżymieszków.

W niedzielę o godzinie 8 rano bramy, wiodące na Jasną Górę, zostały zamknięte, wstęp miały tylko osoby, posiadające bilety.

W ostatniej chwili, t. j. w nocy z soboty na niedzielę przybyło pociągami specjalnymi jeszcze 160 kompanji.

Ogółem liczbę zgromadzonych pielgrzymów obliczają na przeszło 300 tysięcy.

Po uroczystej wotywie, o godzinie 9 rano odbyło się poświęcenie stacji Męki Pańskiej, następnie po sumie ks. biskup Zdzitowiecki wypowiedział z wałów przemówienie do zgromadzonych u podnóża świątyni tysięcy wiernych.

Burza w Królestwie. We środę w południe w okolicach linii kolei Warsz.-Wied. srożyła się straszna burza, połączona z ulewą.

Między stacjami Zawierciem a Łazami plant doszczętnie został rozmyty na przestrzeni pół wiorsty, tak, że komunikacja jest całkowicie przerwana. Pociągi towarowe wstrzymano, dla osobowych zaś urządzono przesiadanie.

Zarząd kolei wywiesił na stacji w Warszawie ogłoszenia, że żadnych towarów po za stację Łazy do wysłania nie przyjmuje do czasu odwołania tego rozporządzenia.

Kłwów, miasteczko, ziemi Opoczyńskiej, gub. Radomskiej, w nocy o godzinie 12-iej z 28 na 29 sierpnia, nawiedził straszny pożar. Mieszkańcy zaskoczeni zniecka, zaledwie uratowali swe życie. Dobytek cały, zbiory, sprzęty wraz z zabudowaniami, wszystko stało się pastwą płomieni. Ofiar w ludziach, prócz kaleki żyda, nie było. W ciągu 2-ch godzin spłonęło 70 domów, wraz z zabudowaniami gospodarskimi; straty olbrzymie, 300 rodzin przeszło bez chleba i dachu nad głową. Patrząc na zgłiszczą domów i zwęglone szczątki koni i bydła, mimowoli lzy stają w oczach.

Kursy rolnicze. Przy wydziale kółek C. T. R. i Kole ziemianek odbędą się w najbliższej przyszłości następujące kursy: rolnicze dla synów drobnych rolników — roczne w Pszczelinie pod Warszawą, w Mieczysławowie pod Kutnem i w Krzyżewie w gub. Łomżyńskiej; 5-miesięczne w Nałęczowie, oraz spodziewane są w sezonie zimowym kursy im. Promyka w Szymanowie; staraniem zaś kółka Gosszczyńskiego pod Grójcem odbędą się kursy mie-

sięczne dla członków w Goszczynie, które rozpoczęła się d. 10 listopada.

Kursy gospodarcze dla dziewcząt odbędą się: roczne w Mirosławicach pod Zychlinem, w Nałęczowie, w Maciejowicach w gub. Siedleckiej, w Koniczynie w gub. Kaliskiej, w Lubrańcu w gub. Warszawskiej, w Szwajcarji pod Suwałkami, w Niesz-kowie w gub. Kieleckiej i w Grędzicach w gub. Płockiej, oraz staraniem Radomskiego Tow. Rol. w Sandomierzu.

Handel żywym towarem. „Warsz. Myśl” przytacza szereg szczegółów o działalności handlarzy żywym towarem.

„Handlarze, którzy zjechali się do nas z Ameryki i z niemieckich miast portowych, obrali sobie za miejsce postoju st. Rokiciny i Baby, gdzie im łatwiej ukryć się przed policją.

„Na tych stacjach mieszkają hurtownicy, do których prawie codziennie przyjeżdżają agenci, dostawcy „towaru”. Zabierając „hurtowników” wyjeżdżają oni z nimi na st. Kuluszki, gdzie odbywa się handel. W ciągu 3 dni ostatnich „hurtownik”, który zatrzymał się na st. Rokiciny, nabył 26 dziewcząt, w wieku od lat 14 do 20. Nabywane są wyłącznie ładne dziewczęta, dobrze zbudowane; ceny wahają się od 50 do 1,000 rb. za „sztukę”.

„Jeden z agentów stale mieszkający w Łodzi sprzedał za 1,250 rb. siostrę swojej żony.

„Pierwsza partja złożona z 26 nabytych dziewcząt wysłana już została do Brazylii. Przeprawa ich przez granicę kosztowała kilkaset rubli. Mają one czekać na swojego właściciela w Hamburgu, dokąd ten jedzie z 50 innymi dziewczętami, które ma wysłać do Konstantynopola, Wśród ofiar przeważają służące, włóścianki i szwaczki, poszukujące „lekkiej” pracy.

Z ZAGRANICY.

Pisma francuskie donoszą, że położenie republikańskiego rządu w Portugalji jest bardzo niepewne. Hasło przywrócenia monarchji zdobywa coraz więcej zwolenników w szerokich warstwach ludowych, szczerze katolickich, niezadowolonych bardzo z wrogiego stanowiska rządu względem kościoła i duchowieństwa. Niezadowolone są również i niższe warstwy mieszkańców miejskich, które zawiodły się w swych nadziejach, iż z chwilą wypędzenia króla i wprowadzenia republiki nastanie dla nich era dobrobytu. Znawcy wewnętrznych stosunków portugalskich twierdzą, że w niedalekiej przyszłości należy spodziewać się wybuchu silnej rewolucji monarchistycznej, pod hasłem powrotu wygnanego króla.

OFIARY.

Złożono w Redakcji „Przyjaciela” dla chorej i biednej Bolesławowej Cywikowej, matki trzech nowonarodzonych synków: A. Pielusz 1 rb. N.N. 65 k.

Treść numeru: Co słycać? — Na początku roku szkolnego. — Opis Wilna. — Wychodźcy (odeinek). — Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej. — Pogadanki fachowe. — Sztuczki handlarskie. — Gospodarstwo: Skąd i jakie gatunki sadzonek owocowych brać. — O żywieniu krów dojnych i trawieniu paszy. — Poradnik. — Zbiór owoców. — Listy czytelników. — Wiadomości bieżące. — Ofiary. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca Ks. Juljan Steckiewicz.

Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Władysław Rynkiewicz. Uprzejmie dziękujemy za uwagi i gdyby je p. był nadesłał o kilka tygodni wcześniej z chęcią i łatwością moglibyśmy to umieścić w kalendarzu. Obecnie już trudno, bo kalendarz się drukuje.

P. J. K—wicz. Książeczki wyśle księgarnia; kościół Bernardyński przy ul. Suworowskiej № 10. Artykuł nie będzie umieszczony; nie zawiera rzeczy nowych; o szkodliwości pijaństwa już pisaliśmy bardzo wiele razy.

P. J. W. w Dąlistowie. List drukujemy, choć nam się wierzyć nie chce, by młodzież u was tak była zepsuta.

P. W. Zybort. Z wiadomości korzystamy.

P. Michał Jaryst w Taboryszkach. List pana tak smutne i gorszące wiadomości przynosi, że boimy się go ogłaszać drukiem. Czyżby w okolicach Taboryszek tak było źle? Lud nasz wioskowy ogólnie się podnosi, oświeca, garnie się do książki i gazety, porzuca pijaństwo. a buduje nieraz ostatnim groszem wspaniałe świątynie. Tak się dzieje po całym kraju, czyżby Taboryszki stanowiły wyjątek?

P. Antoni Mikulicz. Książeczki wyśle p. księgarnia.

P. January Jachimowicz. 27 kop. na książeczkę otrzymaliśmy i oddaliśmy do księgarni, skąd p. żadaną książkę otrzyma.

P. Pawłowski w Ekaterynburgu. Słowniki są mniejsze i większe i ceny stąd różne. Atlasik jak i słowniki może p. dostać w księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie.

P. A. Łapinska. Karta pocztowa wskazuje, że pani mieszka w Petersburgu. Na Newskim, przy kościele św. Katarzyny, jest „Księgarnia katolicka”, w której pani znajdzie wszystkie książki.

P. Stefanji P. W Wilnie niema. W Warszawie owszem. Proszę skierować zapytanie pod adresem: *Kursy Ochroniarskie*, ul. Kopernika 14. *Uczelnia Ochroniarek* Stefanji Marciszewskiej, Mokotowska 55.

P. A. Barczewski. Wierszy drukować nie możemy.

P. Wincenty Roslik. Za wiadomości wdzięczni jesteśmy.

P. Franciszek Karolkiewicz. Pisze p., że nieszczyśliwy wypadek utonięcia studenta zdarzył się 10 października 1913 r. a przecież do października jeszcze daleko! Wobec tego skorzystać nie możemy.

P. Romuald Bobrowski. Uprzejmie dziękujemy za nadesłane i o wszystko prosimy. Zakątek ten najmniej dostarcza materiału, więc za wszystko szczerze wdzięczni będziemy

P. Konstancy Znosko. Kop. 7 znaczkami pocztowymi otrzymaliśmy i książeczkę wkrótce pan z księgarni otrzyma.

Stała Czytelniczka. Adres. Agłona Klasztor, gub. Witebska, St. p. Ruszony. Obligacje przysłać można.

P. Jadwiga Staniewicz. Dziękujemy, skorzystamy wkrótce.

P. Andrzej Głowacki. Znajdzie p. adresy szkółek w numerze bieżącym.

P. Walenty Macierzyński. Dziękujemy za wiadomość, którą w numerze bieżącym zamieszczamy.

P. Rylukowski. Adres poleciliśmy Administracji poprawić. Z wiadomości korzystamy.

P. Aniela Kołaczewska. Książeczki otrzyma P. z księgarni J. Zapaśnik.

P. S. Robaszewski. Fabryki, o którą p. pyta, w Wilnie niema.

ZWRACAMY UWAGĘ!!!

Pp. Kupców i Przemysłowców,
iż wkrótce wyjdzie z druku

KALENDARZ

„PRZYJACIEL”

na rok 1914.

Wobec dużego nakładu jest to najlepszy sposób reklamy w najdalszych okolicach naszego kraju.

OGŁOSZENIA przyjmuje tylko do 20 września administracja «Przyjaciela»,
Dominikańska № 4.

Organista poszukuje posady od 1 września b. r. Dyrygent śpiewu i nauczyciel muzyki rzućniającej i detej. Bliższe informacje listownie. Pocz. Kowno, m. Rum-szyszki. Piotr Chomętowski.

Redakcja «PRZYJACIELA» poleca do czytania następujące książki:

- Dyakowski B.* — Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami?, wyd. 2-gie 20
Stefanowska M. — Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym 15
Umiński Wł. — Co człowiek zawdzięcza zwierzętom?, wyd. 3-cie 12
 — Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie 12
Jankowski E. — Drzewa przy drogach 8
Karczevska M. — O uprawie warzyw 24
Morzkowska A. — Dzielni chłopcy, z francuskiego *Gerson-Dąbrowska M.* — Prawdziwa historia o Grzegorzku z Sanoka, wyd. 2-gie 12
Głogórczka J. — Z sierocej doli, wyd. 2-gie 12
Brzeziński M. — O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie 10
 — Turcy, ich religja i obyczaje 10
 — Wędrowka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e 20
Włodkówna Br. — Dla swoich 6
M. F. (F. Morzycka). — Przygody Robinsona, wyd. 3-cie 12
Wila — Tam dobrze, gdzie nas niema 12
Inpol. — Hebanowy krucyfiks 6
Amicis E. — Mali bohaterowie, wyd. 2-gie 3
 — Przez morza i stepy, wyd. 3-cie 6
Cooper F. — Sokole Oko, czyli przyjaciel Delaware, wyd. 2-gie 7

- M. F. (F. M.)* — Kuźma Jeź, wyd. 2-gie 15
 — Stara baśń, wyd. 3-cie 15
M. Z. (Z. M.) — Rycerz chrześcijański 15
Orsza H. — Nasza dziatwa 5
Orzeszkowa E. — Czarownica, z pow. „Dziur-dziowie”, wyd. 3-cie 10
 — Romanowa, wyd. 2-gie 15
 — W zimowy wieczór, wyd. 3-cie 15
Pasek J. Ch. — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie 10
Prus Bolesław. — Michałko, wyd. 3-cie 5
 — O ojcowiznę, skróciła F. M. z powieści „Placówka”, wyd. 4-te 20
Śniegocki A. — O hodowli krów, wyd. 3-cie 27
Kozicki St. — Bułgarja współczesna 25
 — Serbja współczesna 25
Morzycka F. — Grecja 24
Ostrowski Nałęcz St. — Nasze miasta 10
Antoska. — Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie 20
Różański St. — Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te 20
M. R. (Brzezińska). — Broniek. Obrazek z warszawskiego bruku 6
Piast Tomek. — Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-je 5
Teresa Jadwiga. — Zwycięzca z pod Kircholmu 13
Teresa Jadwiga. — Syn kmiecy 8
 — Brzask, powieść bułgarska 50
 — Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie 20
Zoryan E. — Hołd pruski 20
 — Opowiadania historyczne 15
 — W walce z pohańcami, wyd. 3-cie 15
 — Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku 15

POLECAMY GOSPODARZOM ROLNYM:

- PLUGI** oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiar. 1 i 2 skibowe.
BRONY sprężynowe 7 i 9 zębów oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
BRONY różne polowe pojedyncze, podwójne i potrójne.
KULTYWATORY sprężynowe 5—7 i 9 zębów.
KOSIARKI i ŻNIWIARKI or. amer. Waltera A. WOODA.
SIECZKARNIE największej i najstawniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.
WIALNIE (arfy) amerykańskie.
MŁOCARNIE ręczne i manewrowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisję rolne.
MŁYNY oryg. ang. BAMFORDA ręczne i manewrowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
MANEŻE jedno i dwukonne.
NASIONA koniczyzny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluszkki, marchwi i buraków pastewnych po bardzo niskich cenach.

WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

w WILNIE. Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)

Firma egzystuje w Warszawie lat 40, a w Wilnie od lat 4. — CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.



Zarząd Woroneckiej niższej szkoły rolniczej
Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego
niniejszym podaje do wiadomości publicznej, iż
EKZAMINA WSTĘPNE

do szkoły Woroneckiej odbędą się w roku bieżącym w czasie od 17—20 września. Termin ostateczny wnoszenia podań o przyjęcie 10 września. Kurs nauki w szkole 3letni. Opłata za utrzymanie 50 rubli rocznie. Nauka bezpłatnie. Szkoła udziela stypendjum niezamożnym, a pilnym uczniom. Od kandydatów wymagane jest przygotowanie w zakresie 2 klasowych szkół wiejskich Ministerjum Oświaty. Pierwszeństwo przy przyjmowaniu mają pochodzący z miejscowej ludności wiejskiej. Język wykładowy rosyjski. O szczegółach należy zwracać się w języku urzędowym pod adresem: st. Postawy, gub. Wileńskiej. Kierownikowi Woroneckiej Szkoły Rolniczej.

Dom Handlowy
L. i E. METZLI S-ka

WILNO,

ul. Wielka № 96.

Telefon № 886.



Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:

<i>Lubkowski.</i> Wskazówki do wyrobu torfu opałowego	5
<i>Brzóska St.</i> Zgnilec u pszczoł	10
<i>Stefanowska M.</i> Co się dzieje w ulach? wyd. 2-e	15
<i>Junosza Kl.</i> — Dziadowski wychowanek	20
— Na chlebie u dzieci	20
<i>Iskierka</i> — Młyn na pokusie, wyd. 2-gie	15
<i>Kalinowski B.</i> — Zwycięzca z pod Wiednia	12
<i>Erckman Chatrian.</i> — Wyrzaniec	20
<i>Duleba K.</i> Łąki	20
— Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie	25
— Ratowanie bydłęcia odętego, wyd. 2-gie	4
<i>Kotlubaj.</i> Torf, jego wydobywanie i pożytek	10
<i>Marcinowska J.</i> Powstanie Kościuszkowskie	20
<i>Antoszka.</i> Przy kądzieli	25
<i>Brzeziński M.</i> O górach ziejących ogniem. w. 2-e	6
— O powietrzu, wyd. 3-cie	25
— O morzach i lądach, wyd. 3-cie	30
— O zaćmieniach słońca i księżyca, wyd. II-gie	12
— Pogadanka o kometach	15
— Pogadanki o wnętrzu ziemi, wyd. 4-te	15
— Jak zbuowane jest ciało człowieka? wd. 3-e	25
— Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej, wyd. 2-gie	20
<i>Zielezaka.</i> Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, wyd. 2-gie	12
<i>Barański Ant.</i> — Konie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie	12
<i>M. R. (Brzezińska).</i> — Pierwsze czytanki dla małych dzieci, wyd. 8-me	20
— Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kron. Galla	6
<i>Pożaryska W., Sulicka M. i Weychertówna Wl.</i> — Zbliżka i zdaleka cz. II	70
<i>Weychertówna Wl.</i> — Nauka poprawnego pisanja i wysławiania się	24
— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie	35
<i>Chetmońska Michalina.</i> — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie	10
<i>G. M. (M. G.).</i> — Historia panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego	12
<i>Antoszka.</i> Dobre przykłady	24
<i>Bukowiecka H.</i> Opis ziem dawnej Polski, z mapą	50
<i>Grzyff.</i> Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych	5
<i>Kramsztyk St.</i> Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył? wyd. 3-cie	40

<i>Mickiewicz A.</i> — Pójdźcie o dziatki. Ułożyła F. M., wyd. 2-gie	3
<i>Morzowska A.</i> — Co Bronia przez cały dzień robiła?, wyd. 2-e	6
<i>Wiciniawski A.</i> Jakie miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskim zajmować powinien?	10
<i>Brzeziński M.</i> Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi	10
<i>Kozicki St.</i> Jakie stowarzyszenia możemy zakładać?	15
<i>Bujwid dr.</i> O wściekłości	5
— Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach	5
<i>Eichler W. dr.</i> Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych?	20
<i>Kamiński S. dr.</i> O zapobieganiu biegunkom letnim u dzieci	3
<i>Maciecha dr.</i> Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu?	10
<i>Markiewicz dr.</i> Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników	15
<i>Polak I. dr.</i> Jak polepszyć zdrowie powszechne?	6
<i>Puławski A. dr.</i> Pogadanka o picu trunków i pijaństwie	6
— Co to jest cholera i jak się od niej chronić?	5
— Co to są suchoty i jak się od nich uchronić?	10
— Ospa i jej szczepienie, wyd. 2-gie	20
<i>Grajnert J.</i> — Antek Socha	15
— Michno Karaś, opow. z czasów Bolesława Chrobrego	12
— Skrzydlaty wojak, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego	15
— Tomek setnik, powieść historyczna	20
<i>Dygasiński A.</i> Ucieszne przygody dziada Florka, wyd. 2-ie	15
<i>Kraszewski J. I.</i> — Jaksowie, wyd. 2-gie	20
— Kazimierz Wielki	10
— Kordecki, 2 tomy	40
— Kunigas	30
— Cygańskie dziecko (z „Chaty za wsią“), wyd. 4-te	15
<i>Zaleski A. dr.</i> O przyczynach chorób zakaźnych, czyli zaraźliwych i o zapobieganiu tym chorobom	15
<i>Weychertówna Wl.</i> Krótki zarys piśmiennictwa polskiego	25
<i>Brzeziński M.</i> Owady i ich znaczenie w gospodarstwie, wyd. 3-cie	20